PRZYJACIEL SZKOŁY

NR. 14 15 WRZEŚNIA 1933 ROK XII

PIERWSZE DNI POBYTU DZIECI W SZKOLE.

Praktyczne uwagi dydaktyczno-pedagogiczne.

„Jeśli dokoła nas ich oczy pozostaną promienne i śmiejące się, będziemy pewni, że kroczymy po dobrej drodze: dzisiejszą pracą przygotowując jutrzejsze siły”. *Czar dziecięctwa* — J. Fanciulli.

I. Powierzanie pracy z dziećmi najmłodszemi.

Iluż to z nauczycielstwa obawia się pracy w szkole z dziećmi najmłodszemi. Obawa ta w duszy nauczyciela ma swoje uzasadnienie: psychologiczne i socjalne. Pierwsze polega na poczuciu trudności w pracy z małemi dziećmi; drugie zaś — na poczuciu odpowiedzialności wobec samego siebie i społeczeństwa za wychowywanie.

Gdy nauczyciel odnajdzie w sobie te poczucia, to odkrywa wtedy albo cenne dla pracy motywy twórcze, albo też źródło lęku, co działa na jego psychikę destrukcyjnie, i wówczas cały jego stosunek do pracy staje się negatywny.

Twórcze działanie przejawi się w uświadomieniu sobie trudności w pracy i w odnajdywaniu dróg, usuwających te trudności; uzewnętrzni się w najsumienniejszem wypracowaniu celów i zadań dydaktyczno-wychowawczych do stopniowego realizowania w ciągu pracy całorocznej i w określeniu sposobów, pozwalających te cele i zadania osiągać możliwie dokładnie i całkowicie.

Działanie destrukcyjne zaznaczy się w bronieniu siebie od pracy z siedmiolatkami, w niezadowoleniu i niechęci, gdy trzeba będzie oddział pierwszy prowadzić, i w stałej niepewności, nawet niejako w chronicznym lęku, towarzyszącym całorocznej pracy. Oczywiście, że praca w takich warunkach jest męczarnią, a cały stosunek do niej niewolny.

To są fakty o charakterze pozytywnym i negatywnym, z któremi przy pracy szkolnej dość często się spotykamy. Dlatego też przy podziale zajęć w szkole siły kierownicze i nauczycielskie winny się do nich ustosunkować najbardziej właściwie. Probierzem, rozstrzygającym, kto ma prowadzić pierwszą klasę, winno być dobro dzieci, nauczycieli i szkoły. Nie można tutaj „politykować“ i dowodzić, że nie wszyscy mają uzdolnienia i zamiłowanie do pracy z najmłodszemi; ani nie można powierzać jej nauczycielowi dopiero rozpoczynającemu praktykę pedagogiczną;

ani też nie można, by jeden i ten sam nauczyciel stale lub z rocznemi przerwami tylko uczył w oddziale pierwszym, bo to prowadzi do rutynizacji nauczania i wychowywania w klasie pierwszej, gdzie jej winno być jak najmniej, a jak najwięcej świadomości i myśli. Natomiast, sądzę, należałoby do tego dążyć, aby możliwie każdy nauczyciel po kilkuletniej praktyce z dziećmi starszemi przeszedł i praktykę z młodszemi.

Dobrze byłoby powierzać pracę w ten sposób. Odpowiednio przygotowany nauczyciel prowadzi dzieci klasy pierwszej aż do czwartej i później wraca do klasy pierwszej. Byłby to więc specjalista od młodszych klas. Takich specjalistów w szkołach jest brak, powinno się dążyć świadomie do ich wychowywania, wyszłoby to z korzyścią dla dzieci, nauczycielstwa i szkoły.

A dlaczego? Oto dlatego: dzieci skorzystałyby na tem, bo byłyby zabezpieczone od błędów dydaktyczno-wychowawczych, jakie popełnia najczęściej nauczyciel młody i początkujący i jakie działają na dzieci i nawet na niego samego negatywnie, gdyż niszczą w nim i dzieciach cenne zadatki rozwojowe; zyskałby nauczyciel, zwłaszcza początkujący, bo z jednej strony zabezpieczonyby był od ujemnych skutków błędów, a z drugiej przez pracę z najstarszemi dziećmi nabrałby potrzebnej zewnętrznej ogłady pedagogicznej; a później przez nauczanie i wychowywanie młodszych pogłębiłby się pedagogicznie.

W ten sposób nie robilibyśmy specjalistów do najmłodszych i starszych klas, lecz mielibyśmy w szkole nauczycieli, mogących twórczo pracować w każdej, jak zajdzie tego potrzeba, klasie. A na tem wszystkiem wyszłaby tylko dobrze szkoła, bo lepiej wywiązywałaby się ze swych zadań. O to więc winno chodzić, żeby dobro szkoły umieć osiągać poprzez dobro dzieci i nauczycieli.

Streszczając powyższe wywody, trzeba podkreślić: dobro dzieci ma się wyrazić w obronie ich od konsekwencyj błędów, które mogą być popełniane; dobro nauczyciela — w rozwijaniu motywów twórczych i w usuwaniu negacji i destrukcji; dobro zaś szkoły — w uczynieniu z niej radosnej i twórczej pracowni dla dzieci i nauczycielstwa.

II. Uświadomienie trudności i dróg.

1. Od strony dziecka.

Bardzo dużo trudności tkwi w duszy dziecka i w nowowytwarzających się warunkach małej społeczności klasowej. Często nie mamy pojęcia o tem, co się dzieje w duszy dziecka: jaki ono przechodzi wewnętrzny wstrząs, gdy ma po raz pierwszy znaleźć się w szkole. Również niezawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że prawie każde dziecko idzie do szkoły z innego śro-

dowiska rodzinnego. Wskutek tego przychodzi ze sporym bagażem najrozmaitszych nawyknień, które tworzyły się w okresie siedmioletniego wzrastania w domu, a które niezawsze są wartościowe pod względem wychowawczym; jak wiele przynosi z sobą pojęć i animozyj, które są pojęciami rodziny, będącemi często w sprzeczności z temi, jakie ma wytwarzać szkoła. Jeżeli więc nauczyciel umie patrzeć i widzieć, zauważy całe bogactwo faktów, trudnych do usunięcia.

Oto przykłady: Pamiętam ze swej praktyki znamienny wypadek, jak jeden, bardzo sympatyczny chłopczyk, mający wygląd inteligentnego, pierwszego dnia na pierwszej godzinie zajęć zaraz po wyjściu jego matki z klasy, wyskoczył drzwiami, przy których blisko siedział, i poleciał z płaczem za swoją mamusią. Fakt ten — chociaż wobec mego postępowania był początkowo dla mnie prawie zupełnie niezrozumiały i, jak mi się wtedy zdawało, nieuzasadniony — wskazywał bardzo wyraźnie i radykalnie na to, co się dzieje w duszy dziecka, gdy idzie po raz pierwszy do szkoły. Zmusił on mnie do zastanowienia się i rozważań w przyszłości, do poszukiwania prawdy o pierwszych dniach pobytu dziecka w szkole, a wskutek tego do szukania właściwych dróg, prowadzących z jednej strony do poznania duszy dziecka w tym okresie, a z drugiej do możliwie najlepszego ustosunkowania się do niej.

Aczkolwiek tego rodzaju fakty w szkole należą do rzadkości, to niemniej jednak można powiedzieć — gdy się wpatrzymy umiejętnym wzrokiem w oczy dzieci — że bardzo dużo dzieci ma ochotę zrobić to samo, co ten chłopczyk; a jeżeli tego nie robi, to, sądzę, dlatego, że nie wszystkie są na tyle śmiałe i przedsiębiorcze, aby mogły zamanifestować swe nastawienie psychiczne do szkoły w podobny sposób w pierwszej chwili swego pobytu.

Powiadam nastawienie, bo istotnie tak jest. Wiemy, że dziecko przychodzi ze środowiska domowego, obojętnie jakiego, ale zawsze nacechowanego dużą swobodą, niekiedy swawolną (jeśli się na ulicy wychowuje) do środowiska szkolnego, w którem z istoty samej szkoły, chociażby najłagodniejsze i najprostsze zasady życia zbiorowego w małem tworzącem się społeczeństwie klasowem i szkolnem obowiązują i obowiązywać muszą; przychodzi bardzo często w 99% z niewłaściwem nastawieniem do szkoły i nauczyciela. — „Poczekaj, jak pójdziesz do szkoły"... mówi bardzo często mamusia albo tatuś, gdy synek lub córeczka jest niegrzeczna, chociaż obecnie niema do tego żadnych uzasadnionych podstaw. I ten refren „poczekaj"... brzęczy, jak natrętna mucha, w uszach niejednego dziecka, gdy idzie pierwszy raz do szkoły. W szkole zarówno dzieci jak i nauczyciel budzą

w dziecku zrozumiałe zaniepokojenie i wywołują w niem obawy przed czemś nowem, nieznanem, obcem jemu.

Nic też dziwnego, że dusza siedmioletniego dziecka, skrępowana obawami, nacechowana niepokojem i nieśmiałością, przytłoczona nowem środowiskiem i takim czy innym rygorem szkolnym, zamyka się w muszli nieśmiałości i nieufności i nasyca się ogólnem drżeniem, staje się więc skrytą i podejrzliwą niejako instynktownie, bez udziału świadomości. Oczywiście, że ta skrytość i podejrzliwość z małemi wyjątkami są przemijające, ale mogą być i inne, jeżeli nauczyciel nie umie przekonać dzieci, że tak nie jest, jak im się wydaje i jak im mówiono.

Jak przekonać? Naturalnie tylko właściwem postępowaniem dydaktyczno - pedagogicznem. Postępowanie to musi zmierzać w kierunku pozyskania dziecka dla szkoły. Zrozumiałą jest wtedy rzeczą, że nie może być ono mechaniczne i szablonowe, ot, tak „na chybił trafił", ale musi być rozsądne i celowe, bo w przeciwnym razie będzie ono pedagogicznie niedołężne i spowodować może szkodliwe następstwa dla dalszej pracy dziecka i nauczyciela: zrazi je i utwierdzi w ich nastawieniu pierwotnem do szkoły i wprowadzi do duszy nauczyciela pierwsze zadatki niezadowolenia i zdenerwowania.

Postępowanie umiejętne pozyska szybko dzieci i przekona je, że szkoła to jakoby ich drugi dom; a nawet więcej niż dom: często możemy spotkać fakty, jeżeli nauczyciel umie postępować, że dzieci do szkoły idą z radością i chętnie w niej przebywają.

Gdy tak jest, nauczyciel zrobił pierwszy bardzo poważny krok na drodze swej pracy dydaktyczno-wychowawczej, bo rozbroił dzieci z ich nieśmiałości, nieufności i podejrzliwości; przygotował je więc do następnej trudniejszej pracy szkolnej.

Oczywiście są wypadki, że nieraz nawet półroczna praca nauczyciela nie rozbroi dziecka i nie pozyska dla szkoły. Ze swojej praktyki przypominam sobie fakt, że po ośmiu miesiącach pracy w oddziale pierwszym miałem jeszcze jedną dziewczynkę nieufnie i nieśmiało zachowującą się w klasie: podejrzliwość do szkoły i do mnie gościła w dalszym ciągu w jej serduszku. Ale było to dziecko zahukane na skutek warunków domowych i stosunku rodziców do niego.

To dziecko po całorocznych wysiłkach planowych zostało pozyskane dla szkoły: gdy chociaż słabiutkie, otrzymało promocję do klasy drugiej. Był to końcowy krok, w danym wypadku trafny, bo rozwiał całkowicie jego podejrzliwość i nieufność: dziecko zrozumiało, że szkoła to instytucja, która serdecznie zatroszczyła się jego losem.

W ub. roku szkolnym przyszło do klasy II-giej z radosnem nastawieniem i czuło się już w niej prawie zupełnie dobrze. To

wpłynęło na postępy, które nie należały wprawdzie do dobrych, ale były lepsze, niż w klasie pierwszej. Naturalnie, chociaż słabiutkie, przeszło do klasy III-ciej, bo z jednej strony zainteresowania i ogólny rozwój pozwalały je promować, a z drugiej gdyby było pozostawione jako słabe w technicznem opanowaniu potrzebnego materjału, łatwo mogłoby odnowić niewiarę we własne siły i nieufność do szkoły.

Chociaż ten typ dziecka, wyraźnie zahukanego, należy do nieczęsto spotykanych, to jednak wśród siedmiolatek ze środowisk wiejskich i małomiasteczkowych dzieci smutnych i przygnębionych, zbyt szarych, a więc bardzo zbliżonych urazami psychicznemi do wspomnianej dziewczynki, spotykamy bardzo znaczny odsetek. Dlatego też tutaj pilne wpatrywanie się w oczy naszych małych dzieci i zapoznanie się z ich warunkami domowemi pozwoli zorjentować się nauczycielowi w różnorodnej ich psychice i zastosować najwłaściwsze środki zapobiegawcze i najodpowiedniejsze drogi postępowania. Naprzykład: dziecko smutne — trzeba rozweselić, rozradować, niejako wyprowadzić ze stanu nawpół starczego; dziecko skryte — uczynić otwartem; zahukane — otoczyć opieką i przywrócić mu wiarę we własne siły; dziecko rozhukane i rozwydrzone — stopniowo dyscyplinować itp.

Prawda, że to jest praca trudna. Ale nie będziemy potrafili dobrze się z niej wywiązać, gdy nie oprzemy się na poznaniu indywidualnem swoich dzieci i ich środowisk wychowawczych, w których wzrastały w czasie siedmiu lat.

Środowiska te są bardzo różnorodne. Prawie co dom — to inne środowisko wychowawcze, o którem możnaby pisać specjalne studjum. Proszę wziąć za przykład pierwszą lepszą wieś. Będziemy w niej mieli obok dzieci zamożnych rodziców dzieci chałupników, bezrobotnych i pracujących sezonowo, spotkamy się z dziećmi robotników folwarczych, małorolnych itp. W tych typach najogólniejszych będziemy mieli najrozmaitsze stopnie egzystencji materjalnej, a wskutek tego i różnorodne pojęcia gospodarcze, moralne, społeczne itp. Spotkamy się z różnorodnym stosunkiem do najbliższego otoczenia, do życia i do świata. Zauważymy, że co rodzina — to inny światopogląd społeczny, z którym siłą rzeczy spotyka się dziecko i w którym wzrasta.

Patrząc na swoje dzieci, zauważymy w ich oczach, w zachowaniu się, w stanie zdrowia, w ubraniu, w mowie i wogóle w całym stosunku wzajemnym do siebie odbicie tych stopni zamożności, pojęć, światopoglądów itd. A wszystko to są trudności, które komplikują pracę w szkole i utrudniają oddziaływanie wychowawcze szkoły. Naturalnie, że obok właściwości nieprzychylnych pracy wychowawczej w szkole spotkamy się ze sprzy-

jającemi — z więziami wspólnemi. Te więc trzeba brać i rozwijać w pracy.

Weźmy środowisko małomiasteczkowe. Tutaj spotkamy się jeszcze więcej ze stopniem zróżniczkowania socjalnego. A wskutek tego i z trudniejszą pracą. Jeżeli jednak do tej pracy podejdziemy umiejętnie i celowo, stanie się ona przyjemną i wartościową. Przekonamy się, że praca z najmłodszemi, chociaż najtrudniejsza i najwięcej odpowiedzialna, należy do najsympatyczniejszych i najkorzystniejszych dla naszego wyrobienia pedagogicznego prac w szkole. Trzeba tylko zacząć ją od dziecka. I obok oparcia jej na poznaniu środowiska i wynikających z tego poznania zasadach pedagogicznych, oprzeć ją i na pilnem wpatrywaniu się w oczy dziecka. Jeśli dokoła nas pozostaną promienne i śmiejące się, będziemy pewni, że kroczymy po dobrej drodze: dzisiejszą pracą przygotowując jutrzejsze siły.

2. Od strony nauczyciela.

W dotychczasowych uwagach potrącaliśmy zawsze o rolę nauczyciela i jego ustosunkowanie się do małego światka dziecięcego i pracy. Obecnie trzeba tu mocno podkreślić, że o ile właściwy stosunek wewnętrzny nauczyciela do pracy i dzieci jest stale cenny i odgrywa pierwszorzędną rolę wogóle w szkolnej pracy, o tyle jest on nieomalże dycydujący w nauczaniu i wychowywaniu najmłodszych. Dlatego też każdy dobry nauczyciel i wychowawca na drodze swej pracy pedagogicznej z siedmiolatkami zrobi wszystko w kierunku pozyskania dziecka dla szkoły i uczuciowego wiązania go ze szkołą. A przedewszystkiem musi w tej pracy odnaleźć siebie. Jest to niczem innem, jak uświadomieniem sobie trudności, tkwiących w nas, poto, aby można je usunąć i wskutek tego utorować drogę do twórczego oddziaływania pedagogicznego na dzieci.

Jakież są te trudności?

Najpierwszą trudnością jest ów lęk, o którym wspominaliśmy, przed pracą z małemi dziećmi. Powoduje on, co wyżej zostało zaznaczone, niechęć, niezadowolenie i niepewność, zasłania rzeczywistość psychologiczną i społeczną w klasie, nie pozwala stanąć twarzą w twarz istniejącej prawdzie życia i pracy klasowej; słowem: kieruje nauczyciela na niewłaściwą drogę postępowania, której cechami są: brak zapału, planowości i celowości w doborze materjału i sposobów pedagogicznych. Wskutek tego cała praca pozbawiona jest uroku radosnej pracy i staje się koszmarem pańszczyźnianej roboty, polegającej na tem, że robię, co mi kazano, bo muszę robić, ale nie wkładam w to twórczego wysiłku. Nic też dziwnego, że przy takiem ustosunkowaniu się do pracy wszystkie trudności psychologiczno-społeczne od strony dzieci i samego nauczyciela maleją, albo zupełnie znikają i wtedy

zwycięża strona zewnętrzna w pracy, polegająca na powierzchownem realizowaniu programu nauczania i płaskiem „wszystko jest w porządku wobec władzy“. I to jest szkopuł, z którego (jeżeli się z nim spotkamy) musimy zdać sobie sprawę w całej rozciągłości i trzeba go całkowicie usunąć, rozwijając w sobie motywy twórcze, które streszczają się w poznawaniu siebie, dzieci i warunków pracy oraz w sumiennem wypracowaniu i realizowaniu celów i zadań wychowawczych w klasie pierwszej. A to zawsze można zrobić i uzdolnienia wrodzone do pracy z małemi dziećmi zastąpić nabytemi, a zamiłowanie wolnym obowiązkiem, który stanie się jakby zamiłowaniem nabytem.

Drugą taką trudnością jest, mimo poważnej wiedzy o dziecku, patrzenie na dzieci poprzez pryzmat frazeologji i komunałów pedagogiki „domowej“ i „tradycyjnej“. Przejawia się w tem konserwatyzm pedagogiczny i tkwiąca nieomalże w każdym człowieku tendencja pójścia po najmniejszej linji oporu, a więc po drodze szablonu i rutynizacji. Stąd też, jakże często (chociaż tego przy świadomem myśleniu nie uważa się) można spotkać się z takim stosunkiem do dziecka, który streszcza się w odziedziczonym a głupim aforyzmie: „Dzieci i ryby głosu nie mają“. Tkwi w nim jakiś atawistyczny nonsens, który przechodzi z pokolenia na pokolenie i którym nieomalże każdy człowiek jest zarażony: znajduje się poprostu w jego podświadomości i należy go jak najprędzej się pozbyć. Wskutek tego trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że dzieci swój dziecięcy głos mają i z nim należy się poważnie liczyć, jeżeli postępowanie nasze ma zasłużyć na miano pedagogicznego. A nie dokonamy tego, gdy nie zmienimy swego patrzenia na dzieci, gdy nie nauczymy się widzieć dziecko dzieckiem.

To widzenie dziecka dzieckiem może należy do rzeczy najtrudniejszych. Jest to zkolei trzecia trudność. Kto sobie przypomina pierwsze lata pracy z najmłodszemi i kto miał sposobność przyglądać się odbywającym praktykę pedagogiczną w zakładach kształcenia nauczycieli, ten wie, jaką to jest rzeczą trudną. Trudność ta polega na tem, że nie przychodzi nam łatwo zniżenie się do dzieci takie, któreby nie zatracało nas samych. Wskutek tego często się zdarza, że nauczyciel początkujący nie rozumie dzieci, a dzieci jego. Poprostu wyczuwa się brak znalezienia wspólnego języka, umożliwiającego porozumienie i pracę. Dlatego też znalezienie go będzie rzeczą tutaj najistotniejszą. Praktyczna droga, jaka do tego prowadzi, polegać będzie na tem, aby liczyć się z głosem dzieci i patrzeć świadomie w ich twarze i oczy. Osobiście znam nauczycielkę (nawet byłem jej uczniem), która wszelkie uwagi dzieci w słowie lub mimice notowała sobie podczas lekcyj i później omawiała je

z nami w czasie polekcyjnym. I nie były to rzeczy nic lub niewiele znaczące, ale niejednokrotnie tkwiły w nich bardzo poważne zagadnienia metodyczne, dydaktyczne i wychowawcze, które przy rozwiązywaniu doskonaliły nauczyciela i robiły go czulszym na przejawy życia psychicznego dziecka i zachowanie się dzieci. I była to droga właściwa, prowadząca do celu, bo prowadziła do rozumienia i porozumiewania się z dziećmi. Sekret jej polegał na żywym, bezpośrednim, pełnym mądrej troski i inteligentnym stosunku do dziecka. Taki stosunek można w sobie wyrobić, ale trzeba go wyrabiać zawsze.

Czwartą trudnością jest tkwiące w duszy *dążenie u niektórych nauczycieli i kierowników szkół, streszczające się w żądaniu osiągania szybkiego „dobrego wychowania“.* Tendencja do prędkiego zakładania na dziecko mundurka dobrego ułożenia, grzeczności, spokojności, ostrożności, taktu i wielu innych cech, których często nie posiadają ludzie dorośli a nie mają przecież miana niewychowanych, wynika poprostu z własnej wygody i z pragnienia spokoju, ciszy, którą dzieci zakłócają. „Jak dobrze, że już tej dzieciarni niema“, da się słyszeć często z ust niektórych nauczycieli. To jest wypowiadane z wielką ulgą. Myślę, że jest w tem przynajmniej nieporozumienie, jeżeli nie coś więcej. Osobiście wydaje mi się, że pod względem zachowania, a może i pod innemi, więcej żądamy od dzieci, niż od ludzi dorosłych. Nasza pruderja tylko nie pozwala nam tego skonfrontować. Gdym się przyglądał, jak się zachowują ludzie dorośli i wychowani na wykładach, które ich mniej interesują, i w chwilach wolnych a swobodnych — to wcale nie widziałem, aby zachowywali się lepiej od dzieci na lekcjach, które są nudne, z tą chyba różnicą, że wykładowcy nie przeszkadzają, ale i z jego wykładów nie korzystają. Z tego trzeba zdawać sobie sprawę, bo w przeciwnym razie można tak przykręcić śrubę wychowawczą, aby uczynić zadość wymaganiom, że to, co dobrego zrobiliśmy, zniszczyć możemy bardzo szybko. Zresztą, gdyby nauczyciel miał dzieci „grzeczne“ i „dobrze ułożone“, „karne“ i „wychowane“, jak to się mówi, nie miałby co do roboty: zagadnienie dyscyplinowania wewnętrznego jednostki i organizowania charakteru zupełnie nie istniałoby w teorji i praktyce, a wtedy cała wiedza pedagogiczna i studja praktyczne nie zdałyby się nanic. A to jest oczywisty absurd, na który nikt się nie zgodzi i zgodzić nie może, ale dużo jest tych, co w nadmiernie szybkim czasie żądają od dzieci dobrego wychowania. Pośpiech jest dobry w wyścigach pieszych lub konnych, ale nie w wychowaniu.

Piątą trudnością, wynikającą poczęści z poprzednich, *jest to, że nauczyciel niezawsze potrafi organizo-*

wać pracę w klasie pierwszej, dostosowaną do psychiki dziecka. Można bowiem spotkać bardzo dużo suchego dyletantyzmu i zorganizowanej pedanterji w organizowaniu pracy. Zapomina się o tem, że najistotniejszem prawem małego dziecka jest prawo do zabawy i świata iluzyj. Nieuwzględnianie tego prawa powoduje cały szereg następstw, streszczających się w słabej frekwencji, w tępocie, ospałości itp. cechach, o których się mówi w życiu nauczycielskiem, a które są najczęściej owocami niewłaściwej organizacji pracy. Właściwa więc organizacja polegać musi na uwzględnieniu w dużym stopniu czynnika zabawowego i iluzyjnego, jako będącego w zgodzie z psychiką dziecka i mającego duże walory wychowawcze i dydaktyczne. W pierwszych dniach pobytu dziecka w szkole te czynniki muszą być jak najwięcej uwzględniane. O tem trzeba pamiętać w pracy z najmłodszemi.

Wreszcie szóstą i ostatnią trudnością, jaką podkreślimy tutaj, jest nieuporządkowany stosunek do nowych zdobyczy z zakresu nauk pedagogicznych i społecznych. Wszak dość często spotykamy się z głosami w szeregach nauczycielskich, że nanic są nowe metody, nanic wiedza psychologiczna ogólna i o dziecku (to narzekanie jest najpowszechniejsze) i nanic wskazania pedagogiczne, bo to wszystko nie przydaje mi się w praktyce, to są nowinki, szlagiery itp., to jest teoretyzowanie itd. Tego rodzaju poglądy są paradoksalne. I nic nie podkreślają, jak to, że tuszuje się niemi nieświadome lenistwo umysłowe i że z nabytych i nabywanych wiadomości nie potrafi robić się właściwego użytku. To zjawisko, spotykane na gruncie szkolnym w szeregach nauczycielstwa, potwierdza doskonale i fakt, że naogół nauczyciel początkujący, który wychodzi z zakładu kształcenia nauczycieli z poważnym bagażem wiedzy pedagogicznej, nie potrafi dostatecznie robić z niej użytku i w praktyce nieraz jest bezsilny. Czego to dowodzi? — Ze wiedzy tej nie przetrawił, że nie stała się ona jego własnością, że nie uporządkował swego stosunku do niej we właściwy sposób. I tu, nie gdzieindziej leży cała tajemnica rzekomej nieprzydatności teoretycznych zdobyczy pedagogicznych w praktyce; tu się zaznacza ten swoiście dualistyczny charakter „teorji" i „praktyki". Z tego trzeba zdawać sobie sprawę, aby nie wpaść w nonsens i sprzeczność z duchem naukowego myślenia, postępu i poglądu na wiedzę i życie wogóle, a w pracy szkolnej, zwłaszcza z dziećmi najmłodszemi w szczególności.

Oto kilka uwag o trudnościach, tkwiących w nauczycielu lub przenikających do niego, z których trzeba zdawać sobie sprawę, umieć je usunąć a utorujemy sobie napewno drogę do miłej i pożytecznej pracy z dziećmi małemi oraz sami pójdziemy naprzód po drodze naszego doskonalenia się zawodowego. Praca

nasza w szkole będzie miała charakter samokształceniowy w stosunku do nas samych.

III. Wypracowanie własnych celów i zadań dydaktyczno-wychowawczych i dróg ich realizowania.

Wypracowanie własnych celów i zadań dydaktyczno-wychowawczych i sposobów ich realizowania jest niewątpliwie rzeczą najtrudniejszą, z którą trzeba się jakoś uporać. Mówiąc o tem, nie należy rozumieć tego, żeby każdy nauczyciel miał tworzyć sobie własny program, mało lub nic nie mający wspólnego z programem przepisanym. Chodzi tu o to, żeby cele i zadania programowe Ministerstwa stały się celami nauczyciela, przetopiły się w jego jaźni, weszły w jego mózg i krew, bo dopiero wtedy będą mogły być naprawdę rozumnie i pożytecznie realizowane. To samo trzeba powiedzieć i o sposobach realizowania tych celów i zadań.

Prawda, że w nowych programach są one jasno wskazane i określone oraz podane są wskazówki, jak je osiągać, ale to jeszcze nie wystarczy: to jest dopiero kościec i to niezupełnie zmontowany, bo każdy przedmiot podany jest oddzielnie i są wskazane ogólne tylko wiązania (zresztą inaczej nie może być); kościec, który trzeba wykończyć w budowie i pokryć ciałem, a następnie uczynić żywym. Musi więc dokonać się u nauczyciela cała praca przetwarzająca. A to jest praca niełatwa.

Z tej uwagi ogólnej ale bardzo istotnej wynikają następne. Nauczyciel klasy pierwszej musi zadać sobie trud zmontowania dla siebie całego programu szkoły powszechnej. To znaczy musi wiedzieć, jaki typ wychowanka ma wyjść z klasy 7-mej i zdać sobie sprawę z dróg i sposobów, prowadzących do tego typu. Nie może tak być, jak jest często dotychczas, że nauczyciel jednej klasy nie wie dobrze, jakie cele i zadania i w jaki sposób realizuje nauczyciel drugiej klasy. Stąd też można obserwować na dzieciach tyle wpływów, ilu ich uczyło nauczycieli; albo: co dobrego zrobił jeden nauczyciel, to drugi opuści lub popsuje itp. Aby tego uniknąć, musi być porozumienie, oparte na wypracowaniu własnych celów i zadań oraz sposobów ich realizowania.

A więc droga postępowania może być taka: precyzujemy sobie ideał wychowanka klasy 7-mej, później 6-tej, 5-tej, 4-tej, 3-ciej, 2-giej i 1-szej; można zacząć od 1-szej i pójść do 7-mej. Wtedy cele i zadania poszczególnych klas młodszych stają się środkami i drogami, prowadzącemi do określonego typu klasy 7-mej. Jednolitość i harmonja w oddziaływaniu pedagogicznem będzie wtedy zapewniona. To samo robimy z wyborem materjału i sposobów. Jeżeli to wszystko przepracujemy i przetrawimy należycie, wspominane wyżej cechy niepożądane odpadną.

Naturalnie, że prace te przeprowadzamy zasadniczo i tylko w zarysach globalnych. Szczegółowo natomiast zajmiemy się swoją klasą, a więc w danym wypadku klasą pierwszą.

Dla klasy pierwszej opracowujemy więc szczegółowo cele i zadania dydaktyczno-wychowawcze. Z przeprowadzonych studjów wiemy, że dzieci po przyjściu do klasy stanowią luźne, niczem z sobą niezwiązane, często o innych zadatkach wychowawczych zbiorowisko; wiemy także, że wszystkie więcej lub mniej są do swego środowiska ustosunkowane nieśmiało i nieufnie. Z tego więc będą wynikały pierwsze zadania wychowawcze: 1) rozbrojenia ich z nieśmiałości i nieufności, 2) wiązanie ich w małą, zwartą społeczność klasową, która będzie miała swoją duszę zbiorową, swoje wspólne dążenia i chcenia, oraz swoje prawa i obowiązki, które tak przez dzieci, jak i nauczyciela muszą być przestrzegane i oparte na zasadach współpracy, współdziałania i wzajemnej pomocy. Będziemy więc unikali tego, co dzieli i kłóci, a rozwijali to, co łączy i harmonję wprowadza. Ponieważ przy wytwarzaniu społeczności klasowej będzie nam wszystkim zależało na jej najsympatyczniejszym wyglądzie zewnętrznym i wewnętrznym, przyzwyczajać się będziemy do czystości, porządku, ładu oraz do koleżeńskości, wzajemnej usłużności, grzeczności itp. Te cechy osiąga się w pracy i zabawie. Będziemy więc rozwijali w sobie umiejętność pracy i zabawy oraz poszanowanie ich i świadomość. Wiemy, że terenem tej pracy i zabawy — to szkoła i dom rodzinny, będziemy wytwarzali uczucia świadomego przywiązania i umiłowania szkoły i domu oraz wioski czy miasteczka, w których ten dom i szkoła się znajdują. Będą to więc zadania wychowawcze, które mają pozwolić zrealizować nam ideał uspołecznienia w ramach małej społeczności klasowej, rodzinnej i dziecięcej (grupa rodzina i rówieśników) poza szkołą, na wsi czy w miasteczku. Ponieważ dzieci w najbliższem środowisku stykają się z roślinami i zwierzątkami, będziemy budzili i rozwijali w dzieciach przywiązanie i opiekę dla światka roślinnego i zwierzęcego.

W pracy dydaktycznej, opierając się na znajomości umysłu dziecięcego i wiedząc, że odznacza się on myśleniem pierwotnem, (jak animizm, egocentryzm itp.) będziemy kształcili i zmysły i rozwijali poczucie rzeczywistości przy pomocy konkretnych przedmiotów i zjawisk. Przy zajęciach praktycznych będziemy dążyć do samodzielności w patrzeniu, w postrzeganiu itd. Podobnie będziemy się starali wyznaczyć zadania w wychowaniu fizycznem i estetycznem.

Ujmując to wszystko globalnie, będziemy dążyli do tego, aby całe dziecko rosło zgodnie z naturą swoją i duchem uspołecznienia w granicach jego sił umysłowych, duchowych i fizycz-

nych. Stąd też poszczególne cele i zadania dydaktyczno-wychowawcze muszą zogniskować się w dziecku w określonym dla niego ideale wychowawczym.

Po wyznaczeniu sobie celów i zadań będziemy starali się o dobranie odpowiedniego materjału. Wybierzemy więc taki z najbliższego środowiska, który pozwoliłby nam bezpośrednio realizować wyznaczone zadania i cele i który byłby wdzięczny do bogatego i interesującego ujmowania pracy i zabawy w klasie.

Zrozumiałą jest rzeczą, że w tak pojętem nauczaniu i wychowaniu poszczególne przedmioty będą środkami, które rozwijać i doskonalić będziemy poto, aby lepiej i łatwiej dziecko rosło na człowieka i obywatela i miało bogatsze narzędzia poznawania bliższego i dalszego otoczenia, Polski i świata. Dziecko będzie ujmowało je rozmaicie a trafnie, a więc: mową ustną i pisaną, liczbą, rysunkiem, rytmiką i melodją itp.; będzie rozumiało ujmowanie innych czyli będzie mogło w przyszłości korzystać z dorobku kultury polskiej i ogólnoludzkiej.

Mając cele i zadania dydaktyczno-wychowawcze jasno określone, wybrany odpowiedni materjał i uporządkowany pogląd na rolę przedmiotów, zastanowimy się nad metodą pracy. Oczywiście, że przy wyborze metody musimy kierować się jej jasnością i celowością, jak i tem, żeby była zgodna z zasadami psychologji dziecka i socjologji wychowania oraz z opartemi na nich wskazaniami dydaktycznemi i pedagogicznemi. Specjalnie zaś musimy zwrócić uwagę na uwzględnienie czynnika zabawowego i iluzyjnego oraz na zajęcia praktyczne. Psychologiczną zasadę strukturalizmu i metodologiczną syntezę należy specjalnie uwzględnić. Także nie możemy zapominać o tem, że w wychowaniu metoda pouczania i zaprawiania społecznego będzie najwłaściwsza.

Naturalnie, że przy tak pojętej organizacji nauczania i wychowania cele i zadania, materjał dydaktyczno-wychowawczy i środki t. j. metoda, tworzą organiczną całość. Jeżeli nauczyciel ją sobie wypracuje, może być pewny o powodzenie w pracy i o jej wyniki. Zrozumiałą jest rzeczą, że pierwsze dni pobytu dziecka w szkole zostaną odrazu właściwie wyzyskane; a pierwsze tygodnie zajęć przygotowawczych do systematycznej nauki czytania i pisania oraz rachunków nie będą skracane z powodu „niewiadomo co robić“, ale organizowane przyjemnie i pożytecznie.

*
* *

Oto kilka praktycznych uwag dydaktyczno-wychowawczych, związanych z pierwszemi dniami pobytu dziecka w szkole, które podaję do rozwagi.

Augustów (woj. białostockie). Józef Witek.

NAUCZYCIEL A POSTĘPOWANIE DZIECI POZA SZKOŁĄ.

Praca nauczyciela nie ogranicza się do udzielania lekcyj, objętych planem godzin i do nadzorowania dzieci, jak długo pozostają w obrębie szkoły. Kto tak pojmuje zadanie nauczyciela, nie spełnia swych obowiązków wyczerpująco. Wobec wpływów bowiem, jakie na dzieci wywiera życie poza szkołą, nauczyciel nie może pozostawać obojętnym, nie może go nie interesować postępowanie dzieci poza szkołą, choćby dlatego, że, obserwując dzieci wśród ich codziennego otoczenia, kiedy nie istnieje rygor szkolny, przekonuje się, czy jego praca pedagogiczna odnosi zwycięstwo nad błędami i przywarami uczniów. Przecież tępieniu tych błędów na terenie szkoły musi nauczyciel nieraz tak dużo czasu i energji poświęcać. Dzieci zresztą umieją się doskonale maskować a do pozycji naturalnej powracają zwykle w godzinach wolnych od zajęć szkolnych. Wśród zabaw z rówieśnikami, podczas zajęć i pracy dzieci zdradzają swoją swoistość niezabarwioną, nie hamują popędów, wskutek czego przychodzi do wybujania uśpionych potęg tak w kierunku dodatnim jak i ujemnym.

Obserwacja dzieci poza szkołą jest zawsze bogata we wskazówki dla pedagoga. Z zachowania dzieci, nie czujących na sobie oka nauczyciela, można się przekonać, czy oddziaływanie nauczyciela na dzieci w celach wychowawczych odniosło pożądane skutki a gdzie istnieją pewne braki lub pod jakim względem nie oddziaływano dotąd zupełnie.

Nauczyciel, obserwując dzieci przygodnie na przechadzkach, po ulicach i drogach, może nagromadzić materjału, z którego niewątpliwie skorzysta przy nadarzającej się sposobności. W ten sposób zużyte wyniki obserwacji przyczyniają się do ożywienia nauczania, do intensywnego oddziaływania w kierunku wychowawczym, wogóle zbliżają nauczyciela do dzieci, opierają pracę szkolną na pierwiastku rodzimym, gdyż budują tam, gdzie tego zachodzi potrzeba, niszczą, gdzie zagraża zachwaszczenie duszy, leczą, gdzie nastąpiło zboczenie. Zatem czujne oko nauczyciela spoczywać powinno na powierzonej sobie młodzieży nietylko w szkole lecz i poza nią wszędzie, gdzie tylko styka się z dziećmi bezpośrednio czy w przestrzeni. Obserwacje tego rodzaju są przygodne i nieraz tylko momentalne, gdyż zwykle dzieci spostrzegają obserwatora i wtedy zajmują postawę mniej naturalną, podyktowaną koniecznością liczenia się z nauczycielem, jako wypadkową — mniej czy więcej wierną — zabiegów nauczyciela.

Wiadomości o postępowaniu dzieci, nagromadzone drogą obserwacji przez nauczyciela, bywają zwykle szczupłe. Pragnąc jednak uczniów swych poznać i ocenić jak najdokładniej, nauczyciel nie omieszka skorzystać z usług osób trzecich, o ile jest przekonany, że wiadomości ich o dzieciach są wiarogodne. Pod tym względem należy kierować się wielką przezornością, gdyż doniesienia, poczynione przez osoby uprzedzone, nigdy nie bywają wiernem odzwierciedleniem rzeczywistego stanu rzeczy.

Obserwując dzieci poza szkołą, nauczyciel zdobywa mnóstwo wskazówek tak dla pracy dydaktycznej jak i dla oddziaływania w kierunku wychowawczym.

* * *

Do uszu jego dochodzi śpiew z łąk i pól: to śpiewają jego uczniowie, nie wiedząc, że w ten sposób zdają egzamin z pracy szkolnej, która w większej mierze jest pracą nauczyciela. Nauczyciel stwierdza, o ile dzieci wykonują pieśni poprawnie, nieraz słyszy także pieśni, których dzieci nie uczyły się w szkole: będą to przeważnie piosenki przy grach i zabawach stosowane. Wiadomo, że pod tym względem piosenki miejscowe przeważają i stanowią materjał wartościowy do badań dla regjonalistów. Z zakresu gimnastyki dzieci pouczają nauczyciela, którego rodzaju ćwiczenia przypadają im do gustu. Czyż nauczyciel wskazówkę taką pominie, czyż raczej nie będzie uprawiał jak najwięcej takich ćwiczeń?

Przejdźmy do robót ręcznych. Ileż tam motywów i wzorów dla nauczyciela-zbieracza: tak u chłopców jak i u dziewcząt. Program nauki dla oddziałów niższych szkoły powszechnej kładzie nacisk na stosowanie zajęć podpatrzonych u dzieci. A rysunki, czyż mało jest charakterystycznych cech rysunku dziecięcego choćby tylko na drogach i ścieżkach, że pominę niesmaczne nieraz napisy na płotach i murach?

Bardzo łatwo sprawdzić też możemy wyniki nauki języka ojczystego z sposobu porozumiewania się dzieci między sobą. Żądamy od dzieci, by przyswoiły sobie możliwie dużo wyrazów, uprawiamy ćwiczenia słownikowe. Nie od rzeczy będzie jednak, że nauczyciel postara się posiąść język, jakim mówią dzieci i starsze społeczeństwo w domu. Wiadomości pod tym względem, nabyte przez uważne podsłuchiwanie mówiących z sobą mieszkańców miasteczka lub wsi, przyczynią się do ożywienia nauki języka polskiego i budowania jej na fundamencie rodzimym. Należy tylko zawsze posiadać baczne oko i wrażliwe ucho, a żniwo w postaci pobudek, wychodzących z życia, będzie obfite.

Obszerne też pole do spostrzeżeń pod względem pracy wychowawczej daje uważne przyglądanie się dzieciom i ich poczynaniom poza szkołą. Nie od rzeczy będzie, gdy nauczyciel sporządzi sobie schemat, obejmujący następujące punkty:

1. Jak dzieci wprowadzają w czyn i życie zasady religji? Jakie specjalne uchybienia pod względem moralności wykazują dzieci danej okolicy? — Co wskazuje na dodatnią współpracę innych czynników w odniesieniu do wychowania religijno-moralnego? — Co mogłoby wskazywać na paraliżowanie pracy wychowawczej szkoły przez inne czynniki? — Jakie cechy regjonalne wykazuje stosowanie w życiu dzieci zasad religji?

2. Co w danej okolicy skierowuje myśl dziecka ku całości zagadnień państwowych? — Czy dzieci zdają sobie sprawę z przynależności do wielkiej rodziny, jaką jest Państwo? — Czy istnieją wpływy odśrodkowe i jak uwydatniają się w życiu codziennem dzieci? — Czy zabiegi szkoły około wychowania państwowego uwydatniają się w postępowaniu dzieci? — A jeżeli tak nie jest: gdzie należy szukać przyczyny? — Jakie urządzenia życia codziennego skierowują myśl dzieci w kierunku potrzeb życia państwowego? — Jak interesują się dzieci pracą dla Państwa osób dorosłych? — Z jaką korzyścią biorą udział w obchodach uroczystych?

3. Jaki jest stosunek dzieci do innowierców i obcoplemieńców. — Jeżeli poprawny, to czyja w tem zasługa, a jeżeli niewłaściwy, to kto temu winien? — Jak zachowują się dzieci wobec kolegów i koleżanek z mniejszości narodowych, z któremi wspólnie uczęszczają do szkoły? — Czy dzieci mniejszościowe poza szkołą postępują zgodnie z obowiązkami dorastających obywateli Państwa? — Czy narodowości w obcowaniu z sobą szukają zaczepek na tle różnic? — Czy dzieci różnych narodowości i wyznań poza szkołą unikają się?

4. Jak przedstawia się współżycie dzieci poza szkołą wogóle? — Czy następuje zbliżanie się dzieci z różnych sfer społecznych? — Jak odnoszą się dzieci do ludzi, potrzebujących pomocy i opieki? — Jak pomagają sobie wspólnie? — W jakich celach zbierają się w gromady? — Czy wspólnie nie wyrządzają szkód w ogrodach lub na polach? — Czy dają się kierować prowodyrom? — Czy są prowodyrzy, pobudzający towarzyszy zabaw do czynów szlachetnych?

5. Jak przedstawia się stosunek dzieci do przyrody? — Czy dzieci umieją cenić pracę człowieka w przyrodzie? — Czy odczuwają piękno przyrody i nie niszczą go? — Czy spotyka się barbarzyństwo w odniesieniu do zwierząt? — Czy dzieci

przychodzą zwierzętom z pomocą, np. przez umożliwianie ptakom gnieżdżenia się w pobliżu osad ludzkich? — Czy, ucząc się o przyrodzie na żywych okazach, umieją pogodzić potrzeby nauki z koniecznością ochrony przyrody?

* * *

Powyższe zestawienie pytań bynajmniej nie pragnie uchodzić za wyczerpujące, obejmuje jednak najważniejsze momenty wychowawcze, na które warto zwracać uwagę poza szkołą, inaczej bowiem praca szkolna wychowawcza nie znajdzie odpowiednika w pozaszkolnem życiu dziecka a nauczyciel nie będzie miał sposobności skontrolowania, czy jego zabiegi około wychowania dzieci wydają pożądane owoce. Nauczyciel o bacznem oku i uchu znajdzie niewątpliwie więcej kwestyj, obserwując swoich uczniów w godzinach pozaszkolnych. Obfitość tego rodzaju materjałów będzie uzależniona wyłącznie od osoby nauczyciela, mianowicie od sposobu podchodzenia do zagadnienia i systematyczności w pracy.

Ponieważ przejawy życia codziennego u dzieci są najróżnorodniejsze, trzeba będzie równocześnie obserwować wszystkie strony psychiki dziecka. To też do pracy samej nie należy przystępować bez odpowiedniego przygotowania i zaczerpnięcia wiedzy z odnośnej literatury. W praktyce zaś w wypadkach wątpliwych obserwacje należy raczej powtarzać, aniżeli dopuszczać do nieścisłych wyników.

Jak zużytkować tą drogą nagromadzony materjał?

Wyniki dyskretnej obserwacji nie mogą być zużyte na plenum klasy czy szkoły. Dzieci nie mogą nawet przypuszczać, że podlegają poza szkołą obserwacji ze strony nauczyciela. To też w szkole nauczyciel nie może nigdy wypadać z roli ukrytego a wszystko wiedzącego obserwatora. Wiadomości z dziedziny sprawowania się dzieci poza szkołą muszą pozostawać wyłączną własnością nauczyciela i służyć powinny jedynie jako wskazówki na przyszłość, nigdy zaś na skutek osiągniętych doświadczeń nauczyciel nie może działać regresywnie, w chęci wytykania błędów i usterek. Względy pedagogiczne wymagają raczej pracy na przyszłość, raczej zapobiegania dalszym błędom niż podkreślania istniejących niedociągnięć.

Zatem gruntowne poznanie dzieci (odnośnie wyników pracy dydaktyczno-pedagogicznej) przyczyni się niewątpliwie do oświetlenia zagadnień codziennej pracy w szkole, do zrozumienia tła, na jakiem budować może szkoła.

Rogoźno (woj. poznańskie). Aleksander Urbański.

PRÓBA NOWEGO TYPU PORADNI ZAWODOWEJ.

Obowiązkiem szkoły jest nietylko rozwijać umysł dziecka i uczyć go, lecz także przygotować odpowiednio do przyszłego zawodu względnie pomóc mu i doradzić przy obieraniu tegoż, do czego między innemi służą t. zw. poradnie zawodowe, w których bada się głównie psychotechnicznie kandydatów i doradza im zawód, względnie odradza jakiś, gdy obrali sobie nieodpowiedni. Do obowiązków lekarza szkolnego należy także między innemi zbadanie uczniów, opuszczających szkołę, i porozumienie się z niemi co do ich przyszłego zawodu t. j. naradzenie, jaki zawód ze względu na ich stan zdrowia byłby dla nich najodpowiedniejszy. Będąc już prawie 20 lat lekarzem szkolnym, czyniłem to nieraz, przyczem zrobiłem, zresztą zupełnie nienowe spostrzeżenie, że młodzież nasza przy opuszczaniu szkoły bardzo rzadko ma już wyrobione zamiłowanie do jakiegoś zawodu, a na obranie tegoż nieraz wpływa przypadek, namowa, życzenie rodziców, a co najważniejsze, nieraz poprostu moda.

Przychodzą np. okresy, kiedy młodzież chce się poświęcać szoferstwu, to znowu chce być pilotem, podróżnikiem, aktorem filmowym itp. Wyjątkowo tylko można spotkać młodzieńców, którzy całą duszą poświęcają się już czemuś i pragną dopiąć swego celu. Najczęściej mamy tu do czynienia ze zdolnościami literackiemi, muzycznemi, pedagogicznemi itp. Wobec tego wszystkiego (ażeby dojść do tego, by odpowiedni człowiek był na odpowiedniem stanowisku) już oddawna myślałem, aby poradnię zawodową oprzeć na jak najmocniejszych podstawach a to w ten sposób, by o każdym kandydacie mieć wszystkie dokładne szczegóły, a więc, aby nad każdym naradzili się wspólnie dany pedagog, psychotechnik i lekarz.

Dzięki uprzejmości jako też gorącej współpracy kierownika szkoły im. Jana Kantego w Krakowie p. Radwańskiego oraz psychotechnika doc. Biegeleisena udało się nam przeprowadzić w klasie VII takie wspólne badanie i konferencję nad 46 uczniami a wynik tejże był bardzo zachęcający. Przedewszystkiem o każdym uczniu ujednostajniliśmy nasze poglądy, które przez to nie stały z sobą w sprzeczności, co często wydarzyć się może, gdy każdy z badających wydaje swoje orzeczenie osobno, chociażby nawet miał do przejrzenia orzeczenie swego poprzednika (przecież zawsze ktoś musi badać i orzekać pierwszy, a więc bez takich danych). Wynikiem tego może być to, że psychotechnik np. zaleci ze swego stanowiska właśnie taki zawód, na obiór którego znowu lekarz ze swego stanowiska i stanu zdrowia klienta zgodzićby się nie mógł. Po ujedno-

stajnieniu tegoż odbyła się wkońcu konferencja z rodzicami, gdzie przedstawiono im orzeczenie poradni, na które prawie wszyscy rodzice się zgodzili, widząc, że ono oparte jest na dokładnem badaniu stanu zdrowia, charakteru, uzdolnień i obserwacji szkolnej.

Sądzę więc, że taki typ poradni jest najodpowiedniejszy, a można go bardzo łatwo zastosować w każdej szkole, o ile jest do pomocy lekarz i psychotechnik. Ten ostatni powinien być do dyspozycji każdej większej szkoły wzgl. nauczyciele powinni mieć możność dokładnego zapoznania się z psychotechniką, lub poświęcenia się tejże.

Podaję tu na końcu trzy przykłady opinji naszej o uczniach, które ilustrują, jak jednak czasem w duszy dziecka rozgrywa się ciężka walka, która decyduje nieraz potem o dalszych losach danego osobnika, wpływając na kształtowanie się jego charakteru, dążności, obioru zawodu itp. Tutaj takie dokładne badanie osobnika pod względem inteligencji, zdolności i zdrowia może oddać nieocenione wprost usługi, uchroni wielu ludzi od obierania fałszywego i niestosownego zawodu, uchroni od rozgoryczeń i zawodów życiowych, a nieraz wprost samobójstwa. Szkoła wejdzie przez to w bliższy kontakt z duszą uczniów i będzie rzeczywiście spełniała swe zadanie, ucząc ich nie dla szkoły jako takiej, lecz dla życia.

Podając te kilka słów do wiadomości PP. Nauczycieli, upraszam o dorzucenie do tego swych cennych uwag; sądzę bowiem, że sprawa ta jest bardzo ważna i interesująca. Im więcej o niej mówić będziemy, tem lepiej sprawa się rozwinie i da lepsze owoce.

Przykłady:

Bruno B., lat 13.

Orzeczenie lekarskie: Budowa średnia, gruczoły szyjne powiększone, niedokrwisty, akcja serca zaakcentowana zwłaszcza po większych wysiłkach fizycznych, do których badany nie jest zdolny. Na życiu badanego zaciążył fakt, że ojciec nie żyje z matką a jako najstarszy syn w rodzinie wśród 4 dzieci rozumie tragizm sytuacji, jest przygnębiony, nie znajduje przyjemności w zabawie z kolegami, jest apatyczny, małomówny. Nie lubi rachunków i robót ręcznych, czytanie książek go męczy, sportów nie uprawia, bo go męczą, co do swego przyszłego życia jeszcze nie zorjentowany.

Badanie psychotechniczne wykazuje: Inteligencja przeciętna, zawody rzemieślnicze percentyla 15, handlowa 72, techniczna 78, dalsze studja ogólno-kształcące 57.

Orzeczenie pedagogiczne: Bardzo spokojny, nieśmiały, pojmuje szybko, pracowity, taktowny, pojmujący, zupełny brak uzdolnienia rysunkowego i technicznego.

Orzeczenie wspólne: Zarówno ze względu na wynik badań jak na cechy charakteru badany nadaje się do pracy biurowej, ewentualnie zajęcia handlowego. Na konferencji z rodzicami matka obiecała zastosować się do tej rady, która jej się bardzo spodobała, a również potem doradca w rozmowie z chłopcem przekonał go w zupełności o tem, że powinien obrać ten zawód.

Ryszard K., lat 14.

Orzeczenie lekarskie: Budowa średnia, niedokrwisty, skłonny do zaziębień, usposobienie melancholijne.

Orzeczenie psychotechniczne: Oczy duże, rozumne, smutne. Ojciec porzucił matkę z 4 dzieci dla kochanki, doniedawna wyrywali sobie wzajemnie dzieci. Chłopak powiada, że wtedy dla zabicia dręczących go myśli zaczął gonić po polach i późno wracał do domu zmęczony. Uczy się wcale dobrze. Był świadkiem najordynarniejszych kłótni rodziców, kochanki ojca z matką, jako też pijatyk ojca w domu. Nie lubi zwłaszcza języka niemieckiego, natomiast bardzo zajmują go roboty ręczne i książki podróżnicze. Chciałby być koniecznie pilotem.

Wynik badania: Inteligencja wyżej przeciętnej (I. i. 114), zawody rzemieślnicze 92, studja techniczne 95, handlowe 93, dalsza nauka 72.

Orzeczenie pedagogiczne: Powolny, średnio zdolny, pilny, posłuszny, grzeczny, dla kolegów ustępliwy, charakter zamknięty w sobie, patrzy nieraz błędnie przed siebie w klasie i wtedy nie uważa, na twarzy wybitne piętno melancholji i pesymizmu.

Orzeczenie wspólne: Ze względu na wynik badań i wybitne zdolności techniczne powinien pójść do szkoły technicznej ewentualnie marynarki, natomiast ze względu na melancholję i brak szybkiej orjentacji i zdrowie na pilota się nie nadaje.

Mieczysław C., lat 13.

Orzeczenie lekarskie: Budowa średnia, niedokrwisty, gruczoły szyjne powiększone, silny krótkowidz.

Orzeczenie psychotechniczne: Ojciec bezrobotny, matka dozorczyni domu, w domu 3 dzieci, wielka bieda, usposobienie marzycielskie, dużo czyta, ulubiona lektura May i Sienkiewicz, przepada za tajemniczością, szalenie lubi kino, nerwowe wykrzywianie twarzy, nauka przychodzi mu trudno, chciałby być

zecerem, marynarzem, ewentualnie bibljotekarzem, inteligencja (I. i. 114), zawody rzemieślnicze 59, handlowe 68, dalsze studja kształcące 82.

Orzeczenie pedagogiczne: Charakter kłótliwy, nieposłuszny, bardzo słaby, uczeń nie lubi rachunków, pociąga go przyroda, bardzo zresztą ambitny, w stosunku do kolegów agresywny.

Orzeczenie wspólne: Typowy przykład, jak wrodzone zdolności maleją wskutek braku opieki domowej i złych warunków. Z powodu krótkiego wzroku niestety na drukarza się nie nadaje, natomiast polecenia godnemby było pójście do gimnazjum ewentualnie na kursy handlowe.

Kraków. Dr. Adolf Klęsk.

KOŁA SZKOLNE LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ.

(Z cyklu: Organizacje młodzieży szkolnej.) *)

Celem Ligi Morskiej i Kolonjalnej jest uświadamianie społeczeństwa o korzyściach, płynących z wyzyskania morza, rzek i śródlądowych wód, tudzież racjonalnej kolonizacji oraz organizowania jego sił dla stworzenia i utrwalenia podstaw realnej pracy społecznej, zmierzającej do wyzyskania korzyści dla dobra narodu i państwa.

Dla zapewnienia sobie skutecznej działalności Liga Morska i Kolonjalna organizuje, za zgodą władz szkolnych, młodzież szkolną na zasadzie regulaminu, który jest następujący:

Regulamin Kół Szkolnych Ligi M. i K.

§ 1. Koło Szkolne jest jednostką organizacyjną Ligi, działającą na terenie danej szkoły powszechnej, średniej, handlowej, seminarjum nauczycielskiego, wzgl. instytucji opiekuńczej, jak np. bursa, zakład wychowawczy itp.

§ 2. Członkowie Koła Szkolnego rekrutują się wyłącznie z uczniów lub uczenic danej szkoły.

§ 3. Do założenia Koła Szkolnego potrzeba minimum 20 członków.

§ 4. Aby założyć Koło Szkolne L. M. i K., należy:
- a) zawiadomić o chęci założenia Koła władzę szkolną i uzyskać na to jej zezwolenie;
- b) zwołać zebranie organizacyjne uczniów i uczenic, pragnących należeć do Koła Szkolnego Ligi;
- c) wybrać przewodniczącego zebrania, który poprowadzi zebranie;

*) Por. *P. S.* nr. 10, 1933.

d) wyjaśnić zebranym cele i zadania L. M. i K., oraz uzasadnić, dlaczego młodzież winna tę instytucję popierać;
e) przyjąć uchwałę, postanawiającą założenie na terenie danej szkoły Koła Szkolnego L. M. i K.

§ 5. Zebranie organizacyjne wybiera Zarząd Koła, złożony z 7 osób, oraz Komisję Rewizyjną, złożoną z 3 osób.

§ 6. Na pierwszem posiedzeniu Zarząd dzieli funkcje pomiędzy poszczególnych członków, wybierając prezesa, wiceprezesa, skarbnika i sekretarza.

§ 7. Okres urzędowania Zarządu trwa jeden rok. Corocznie do dnia 1 marca winno się odbyć walne zebranie członków Koła, na którem Zarząd zobowiązany jest złożyć sprawozdanie z działalności oraz finansowe, zatwierdzone przez Komisję Rewizyjną, poczem następują wybory do nowego Zarządu.

§ 8. Władze szkolne delegują, zgodnie z przepisami o stowarzyszeniach uczniowskich, do każdego Koła Szkolnego opiekuna z pośród pp. profesorów danej szkoły, który bywa na zebraniach Zarządu i walnych Koła, mając prawo zawieszenia niezgodnych z przepisami szkolnemi uchwał.

§ 9. Członkowie Koła Szkolnego, w myśl przepisów statutu Ligi o członkach zbiorowych, opłacają składki w wysokości 10 gr miesięcznie, z których 55% Zarząd Koła przekazuje bezpośrednio, wzgl. za pośrednictwem Zarządu najbliższego Oddziału Zarządowi Głównemu, wzamian za co otrzymuje tyle egz. miesięcznika „Morze", ile razy po 55 gr wpłacił.
Poza tem 10% składek przekazują najbliższemu Oddziałowi Ligi (powiatowemu, miejskiemu), który 5% z uzyskanych z tego tytułu wpływów winien przekazać Zarządowi Okręgu. Członkowie Koła Szkolnego, pragnący otrzymywać „Morze" wyłącznie dla siebie, wpłacają do kasy Koła 1 zł miesięcznie. Pozostałość składek przeznaczona jest na wydatki własne Koła.

§ 10. Do zadań Koła Szkolnego należy:

a) prowadzenie akcji propagandowej, w myśl haseł Ligi na terenie danej szkoły (urządzanie odczytów, pogadanek, akademji itd.),
b) propagowanie sportów i wycieczek wodnych,
c) pomaganie miejscowym Oddziałom w urządzaniu większych imprez na rzecz budowy floty, propagandy morza itd.

§ 11. Nadzwyczajne walne zebranie członków Koła Szkolnego może być zwołane na żądanie opiekuna, uchwały Zarządu wzgl. na żądanie $^1/_4$ członków.

§ 12. Pisma Koła winny być podpisane przez 2 członków Zarządu (prezesa i sekretarza) i opatrzone pieczęcia okrągłą Koła. Poza tem członkowie Koła posiadają legitymacje, wydane im przez Zarząd Koła, który prowadzi kontrolę członków.

§ 13. Likwidację Koła Szkolnego uchwala walne zebranie członków, przyczem majątek jego powinien zostać przekazany w porozumieniu z władzami szkolnemi najbliższemu Oddziałowi L. M. i K.

Przepisy dodatkowe.

Kontrolę Kół Szkolnych prowadzą Oddziały powiatowe Ligi na swoim terenie. O ile niema Oddziału, protokół organizacyjny oraz skład Zarządu należy przekazać do Zarządu Okręgu wzgl. Głównego.

Koła Szkolne noszą nazwy szkoły, przy której powstały, np. „Koło Szkolne Ligi Morskiej i Kolonjalnej przy Gimn. im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie“, „przy Szkole Powszechnej nr. 3 w Zawierciu“, „przy Państwowem Seminarjum Nauczycielskiem w Białymstoku“.

Wszelkie sprawy, dotyczące Kół Szkolnych, z Zarządem Okręgowym wzgl. z Głównym załatwia najbliższy (powiatowy) Oddział Ligi, który zatwierdza Koło, na mocy otrzymanego protokółu zebrania organizacyjnego, oraz komunikuje o fakcie powstania Koła Zarządowi Głównemu, zamawia pieczęć okrągłą, legitymacje, przekazuje składki itd. — Na zaproszenie Oddziału opiekun Koła Szkolnego może brać udział w posiedzeniu jego Zarządu z głosem doradczym.

Jak widzimy, głównym punktem programu pracy Kół Szkolnych Ligi Morskiej i Kolonjalnej jest uprawianie i propaganda sportu wodnego, aby zapomocą wycieczek wyprowadzić szerokie rzesze młodzieży poprzez rzeki na morze, żeby w ten sposób przygotować odpowiedni materjał, jaki jest potrzebny, na dzielnych progagatorów dróg wodnych i dzielnych marynarzy. Przez dalekie wycieczki wodne można łatwo wzrok młodzieży skierować w kierunku morza, a poprzez morze do dalekich lądów. W związku z powyższem Koła Szkolne prowadzą kursy pływania, budowę kajaków, urządzają pogadanki, czytają odpowiednią lekturę i uprawiają sport wodny.

Literatura:

Bagiński H. Zagadnienie dostępu Polski do morza.
Bohdan E. Morska polityka gospodarcza Polski. Warszawa 1928.
Czołowski A. Marynarka w Polsce. Lwów 1922. Ossolineum.
Dębrzyński A. Dwa lata w Kongo.
Dreszer-Orlicz G. Program Ligi Morskiej i Kolonjalnej. W-wa 1932.
* * * Gdynia i wybrzeże. Przewodnik r. 1932, stron 82.
Głuchowski K. Wśród pionierów polskich na Antypodach. W-wa 1928.
Gustowski L. Od Warszawy do Sahary.
Ingarden R. Rzeki i kanały w b. trzech zaborach i znaczenie ich gospodarcze dla Polski. W-wa. Min. Robót. Publ.
* * * Jak powstała, czem jest i co robi „Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy". Warszawa 1931, stron 29.
Jarzyna A. dr. Peru.
Knauff St. Przez morza do kolonij. Warszawa 1933.
Krzywiec B. Sprawa obrony morskiej w Polsce w przeszłości i obecnie.
— Jak należy traktować w Polsce sprawę marynarki wojennej. Wilno 1929.
Kwaśniewski St. Kilka uwag o żegludze śródlądowej w Polsce.
Łyp F. Fr. Wiadomości o wysokiem płaskowzgórzu Angolji.
— Brazylja. — Angola.
* * * Mały słownik pionierów polskich kolonjalnych i morskich. Wyd. Ligi M. i K. (w zeszytach).
* * * Przez rzeki i morza do kolonij. Warszawa 1931.
Rosiński W. O zamorski program gospodarczy Rzeczypospolitej.
Rostkowski F. Państwo a żegluga i jej rentowność. W-wa 1926, str. 16.
Skarżyński S. 25 770 km nad Afryką.
Śląski Bol. Z dziejów marynarki polskiej. Poznań 1920.
* * * Statut Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Warszawa 1931.
Świątecki K. Rozwój portu Gdańskiego. Toruń 1932, stron 296.
Szczepański J. Z dziejów marynarki w Polsce przedrozbiorowej, str. 24.
Szelągowski A. Z dziejów współzawodnictwa Anglji, Niemiec, Rosji i Polski. Lwów 1910, stron 316.
— Walka o Bałtyk (1554—1621). Lwów 1904, str. 373.
Tyszel J. Z. Pod ojczystą banderą.
Wojciechowski St. Flota handlowa w Polsce. Warszawa 1927.
— Procesy emigracji i kolonizacji jako problemy nowoczesnej polityki gosp.-narodowej. W-a 1927.
— Problem konieczności i możliwości polskiej polityki kolonjalnej. Warszawa 1930.
Załęcki G. Polska polityka kolonjalna i kolonizacyjna. W-wa 1925.

Por. bibljografję w „Przyjacielu Szkoły" nr. 10, 1933 r., str. 296/7, dział „Morze i Pomorze".

Czasopismo.

„Morze", organ Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Warszawa, Nowy Świat 35, III p.

Kraków. Dr. Czesław Skopowski.

700-LECIE MIASTA TORUNIA.

Nawiązując do trzech artykułów okolicznościowych, umieszczonych w N-rze 10 „P. S.“ (15 V 1933), ogłaszamy poniżej jeszcze kilka artykułów i wierszyków, odnoszących się do historji naszego prastarego grodu nad Wisłą a nadesłanych nam przez Koło Prasowe Komitetu Obchodu 700-lecia miasta Torunia. Podajemy też krótkie streszczenia kilku wydawnictw, poświęconych Toruniowi, w nadziei, aby całość posłużyła Szan. Czytelnikom czy to przy urządzaniu obchodu szkolnego, czy w czasie nauki o rzeczach ojczystych. Wpajajmy w młodzież szkolną, że Pomorze od Gdyni do Torunia — to nieodłączna część Rzeczypospolitej. *Red.*

TORUŃ — DOSTOJNY JUBILAT.

Bujna jest przeszłość Torunia. Obfita w brzemienne wypadki i przemiany dziejowe doniosłe, świetna dostatkami mieszkańców, handlem na miarę światową, dzielnością toruńczyków, gwiazdami, które wydało lub przygarnęło to miasto w dziedzinie kultury i sztuki.

Mury Torunia kryją w sobie nietylko historję kultury polskiej, pod której wpływem rozbudował się i wzrastał w zamożność, ale również historję waleczności narodu polskiego, zamieszkałego tutaj, który, choć na długo oderwany był od Macierzy, zawsze do zespolenia się z nią dążył, krwią drogę tego dążenia znacząc.

Powstał Toruń jako pierwsze miasto, z którego krzyżacy chcieli zrobić podstawę do operacyj wojennych przeciw pogańskim Prusakom i książętom polskim. Powstał, zbudowany przez krzyżaków na ziemi pomorskiej — odwiecznie polskiej — zajętej w wiekach XIII—XV przez Zakon.

Mimo srogiego ucisku ludność miast pomorskich nie przestaje czuć się polską i dwukrotnie zaznacza to, zrzucając orężnie jarzmo najeźdźców i wracając do Polski.

Pogrom Zakonu pod Grunwaldem ośmiela miasta, będące pod jego panowaniem. Wybuchają jawne zatargi. 1420 roku wielki mistrz usuwa z urzędu 7 rajców miejskich w Toruniu za sprzyjanie Polsce, a gdy reszta rajców opowiedziała się przeciw temu zarządzeniu i przywróciła usuniętych na stanowiska, zatarg zaostrzył się. Rozsrożeni oporem, krzyżacy palą 1422 r. przedmieścia toruńskie. Roku 1454 związek miast i świeckiego rycerstwa, uciskanego także przez krzyżaków, wypowiada posłuszeństwo Zakonowi i poddaje się Polsce.

Wybucha wojna trzynastoletnia. Dnia 4 lutego 1454 roku napadli toruńczycy na nienawistny zamek krzyżacki, zdobyli go i spalili. W parę miesięcy potem, dnia 23 maja, Kazimierz Jagiellończyk przybywa do Torunia. Na odświętnie przybranym przez mieszczaństwo rynku, przed ratuszem, odebrał król uroczysty hołd od miasta, nadając mu liczne przywileje.

W październiku 1466 r. zjechał ponownie król polski do Torunia z pod obleganych Chojnic. Przybył też upokorzony wielki mistrz ze swym orszakiem. Dnia 19 października w Dworze Artusa przy rynku toruńskim pokój pamiętny podpisano. Mocą toruńskiego pokoju wracało do Polski całe zagrabione Pomorze wraz z Gdańskiem, nadto dostała się Rzeczypospolitej leżąca po prawej stronie Wisły — Warmja. Reszta zaś dzisiejszych Prus Wschodnich stała się lennem króla polskiego.

Po 13-letniej rujnującej wojnie Toruń był miastem wycieńczonem i zubożałem. Opieka królów polskich wraca mu jednak zwolna świetność i bogactwa. Handel zbożem rozwija się coraz bardziej, Polska coraz więcej wywozi towarów na zachód Europy, a wszystko to idzie Wisłą przez Toruń. To też liczne spichrze, wspaniałe gmachy, bogate i piękne ozdoby wnętrza ratusza, które zachowały się do dziś, świadczą o jego zamożności.

W r. 1473, a więc 460 lat temu, urodził się człowiek, który sławy niespożytej Toruniowi przysporzył — genjalny astronom Mikołaj Kopernik. Rodził się tu i początkowe nauki pobierał, a choć później gdzieindziej mieszkał, wielkość jego imienia na zawsze opromieniła stare toruńskie mury.

W drugiej połowie XVI w., na gruncie ogromnych bogactw, na tle reformacji, rozwija się w Toruniu żywy ruch umysłowy. Powstaje słynne gimnazjum oraz bibljoteka przy niem, Toruń zamyśla o akademji... Za handlem rozwija się w Toruniu przemysł. Przedewszystkiem zakwitło toruńskie złotnictwo i piernikarstwo, do wyżyn sztuki sięgające.

Z chwilą upadku państwa polskiego zaczął się i upadek Torunia. Ludność w 1793 roku z 30 000 spadła do 5 000 zaledwie, a wynędzniałe miasto zajmowali kolejno Prusacy, Rosjanie, Francuzi i Polacy. Po kongresie wiedeńskim w 1815 r. Toruń zajęły na sto lat wojska pruskie. Toruń do końca wierny był Rzeczypospolitej. Kiedy po drugim rozbiorze wojska Fryderyka chciały zająć miasto, zastały bramy zamknięte, a na murach... 40 żołnierzy, jedyną obronę grodu, pod wodzą kapitana milicji miejskiej Malickiego.

Toruń *semper fidelis* — zawsze wierny — broni nie złożył i bramy najeźdźcy musieli siłą wyrąbywać.

Dziś bohaterski Toruń jest znów polski i święci swoją 700-letnią rocznicę urodzin jako miasto wolnej Rzeczypospolitej. R.

Z WYSTAWY „700 LAT TORUNIA."

W przepięknych izbach ratusza toruńskiego, do których wiodą szerokie schody i tchnące średniowieczem długie korytarze, rozlokowała się wystawa „700 lat Torunia".

Wszystko, co Toruń miał najpiękniejszego i najcenniejszego, wszystko, co przetrwało zawieruchy wojen, a charakteryzuje historyczny rozwój tego miasta, znalazło tu miejsce.

Ogólne wrażenie wystawy, wrażenie po pierwszem, pobieżnem nawet zapoznaniu się z nagromadzonemi eksponatami, to uczucie olśnienia bogactwem kultury tego miasta. Wystawione tu bowiem przedmioty, to zaledwie okruchy tego, co niegdyś Toruń posiadał, okruchy coprawda tak wspaniałe, że możnaby niemi obdzielić niejedną stolicę.

Wystawa zawiera następujące działy: 1) prehistorja Torunia i okolicy, 2) archiwarja, dokumenty i manuskrypty od 1251 r. począwczy, 3) produkcja piśmiennicza od XIV w. i drukarska od jej początku, tj. od 1569 r., 4) pamiątki cechów toruńskich i archiwa cechowe od XIV w., 5) sztuka kościelna od początku XIV wieku.

Wystawa starej sztuki kościelnej, cechowej, pamiątek historycznych, druków i dokumentów, trwać będzie do 30 września rb.

Z okazji otwarcia wystawy, prezydent miasta p. Bolt wygłosił przemówienie, którego najcharakterystyczniejszy moment przytaczamy:

„Na wystawie dzisiejszej zauważymy, że drukarnia toruńska od jej powstania, t. zn. od roku 1569 począwszy, drukuje dzieła — poza dziełami, tłoczonemi w języku łacińskim — przedewszystkiem w języku polskim; znikomą zaś tylko ilość w języku niemieckim.

W dziale sztuki kościelnej i świeckiej oraz w dziale przemysłu artystycznego, stwierdzimy, że autorzy tych dzieł, utrwalający na nich swoje nazwiska i herby, byli Polakami. Przedewszystkiem jednak liczne dokumenty i przywileje królów polskich, którzy miasto nasze dla jego wierności, szczególną darzyli życzliwością, są jednym ciągiem dowodów polskiego charakteru Torunia.

Przez wszystkie działy wystawy przewija się jedno znamię charakterystyczne, tj. polskość naszego miasta w ubiegłych stuleciach!

Gdyśmy zaczęli organizować obchód 700-lecia Torunia, podniesiono w zagranicznej prasie niemieckiej obawę, że obchód ten wykorzystamy w tym celu, aby wbrew historji nadać Toruniowi w wiekach średnich charakter polski. Płonne obawy! Wystawiliśmy dokumenty w oryginale, których autentyczność każdy sprawdzić może. Same one dostatecznie świadczą o polskości Torunia w wiekach średnich."

R.

SKĄD POCHODZI NAZWA „TORUŃ"?

Dr. Otton Steinborn, w ostatniej swojej pracy pt.: *Polskość Torunia w ubiegłem 700-leciu*, analizuje pochodzenie nazwy Torunia. Na wstępie autor zaznacza, że w świetle nowoczesnej nauki wywodzenie tej nazwy od: *tur*, *tura*, *Thoran*, *Thurun* itd., nie ostało się.

Przytacza natomiast dr. Steinborn pogląd Ernesta Muki, przywódcy duchowego Serbów Łużyckich, językoznawcy i etnografa słowiańskiego, który dowodzi, że nazwa *Toruń* stoi w związku z polskim rzeczownikiem *tor*. Rzeczownik ten oznacza drogę utorowaną, utartą, szlak, trakt. Toruń zatem oznaczałby miejsce, położone przy szlaku, *nad torem*.

Autor stwierdza, że rzeczywiście o 8 km. wdół Wisły od dzisiejszego miasta Torunia, tam, gdzie leży dziś Stary Toruń, już w latach 600 do 1200 po Chr., a więc w okresie grodziskowym, przechodziła utarta droga, prowadząca do przewozu przez Wisłę, a stąd dalej do znanych wówczas dróg handlowych.

Dr. Steinborn przypuszcza, że przed przybyciem krzyżaków istniało w Starym Toruniu jakieś osiedle słowiańskie pod nazwą Toruń, od którego Zakon wziął nazwę dla swego miasta. Był to ogólnie przyjęty zwyczaj w Zakonie np. *Turno (Turzno)*, *Unyslau (Unisław)* itd.

Legendę o niemieckiem pochodzeniu nazwy Torunia, rozwiewają i sami Niemcy. Jacobi w *Führer durch Thorn* w 1917 r. pisze: „Der Name Thorn ist fraglos p o l n i s c h e n Ursprungs" (Nazwa Torunia jest bezwzględnie polskiego pochodzenia). To samo stwierdza i inny uczony niemiecki Meiche, mówiąc wprost, że Toruń jest nazwą czysto polską. — Tyle praca dra Steinborna.

T O R U Ń.

Poemat starych murów... gotycka nowenna,
koronka rzeźb kamiennych — łuków — bram — portali,
w których słońce purpurą przeszłości się pali,
a przeszłość ze swych wspomnień spowiada się senna.

Ponad miastem kościelne wystrzelają wieże,
a każda się modlitwą dzwonów w niebo wzbija:
Swięty Jan — Swięty Jakób — i Swięta Maryja —
gędźbą żywych kamieni szeptane pacierze.

A kiedy mgły wieczorne w okrąg się pokładą,
wtedy z ulic, zaułków, echa przeszłej chwały
budzą się romantyczną, czarowną balladą...

I zapatrzony w gwiazdy, gdzieś — górą błądzące,
stary gród wielką dumą rozpieśniony cały
kłoni się mocarzowi, co zatrzymał słońce.

(Sonety pomorskie). Rajmund Bergel.

HISTORJA POMNIKA KOPERNIKA W TORUNIU.

(Według ks. St. Kujota *Toruń*, 1884).

Myśl wystawienia pomnika Kopernikowi często powstawała w umysłach torunian. Urzeczywistnienie tej myśli stało się jednak możliwe dopiero po bitwie pod Raszynem (21 IV 1809), gdy rząd polski, po zajęciu Warszawy przez wojska austrjackie, przeniósł się do Torunia. Uważał on wtedy wystawienie pomnika Wielkiemu Polakowi za konieczne. Najgorliwszym zwolennikiem tej myśli był ks. Stanisław Staszic, prezes Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie.

Na posiedzeniu rady stanu uchwalono położyć kamień węgielny pod pomnik w dniu 15 VIII z okazji urodzin cesarza Napoleona I. W tym celu wyryto na 3 miedzianych tablicach dokument erekcyjny i wraz z medalem specjalnie wybitym zamknięto w szklanem naczyniu i zakopano przy kładzeniu fundamentów na miejscu, gdzie dziś stoi pomnik niemiecki. Przy kopaniu studni na rynku usunięto położone fundamenty, wydobyte zaś dokumenty (tabliczki miedziane i medal z podobizną W. Księcia Warszawskiego) złożono w Muzeum Miejskiem.

Sam pomnik stanął dopiero w kilkadziesiąt lat później, wystawieniu jego bowiem przeszkodziły wojny i zmiany polityczne po kongresie wiedeńskim w roku 1815. Pieniądze, wtedy zebrane, przewieziono częściowo do Warszawy, pozostałe rząd pruski przekazał późniejszemu niemieckiemu komitetowi budowy pomnika, który zawiązał się w roku 1839 pod przewodnictwem ówczesnego burmistrza m. Torunia amtsrata Popławskiego. Honorowym prezesem był następca tronu Fryderyk Wilhelm. Odezwa, podana 19 lutego 1839 r., nie wspominała wcale narodowości Kopernika, ponieważ przez postawienie pomnika chciano uczcić tylko jego zasługi, położone na polu naukowem.

Polacy niezbyt ochotnie składali ofiary, nie chcąc łączyć się z dziełem rąk niemieckich. Wyrazem tej niechęci była odpowiedź hr. Raczyńskiego na zaproszenie komitetu do składek, że dał już składkę na pomnik Kopernika-Polaka w Warszawie, więc nie może dawać drugi raz na pomnik Kopernika-Niemca. Gotów jest jedynie dać sumę, brakującą do wykończenia pomnika, ale pod warunkiem, że Kopernik będzie uznany Polakiem. Najobficiej kasę komitetu zasilał król pruski, ofiarowując 3466 talarów.

Projekt posągu, zatwierdzony przez króla, jest dziełem prof. Tieck'a, przedstawiający Kopernika w szerokiej fałdzistej szacie średniowiecznych uczonych, w lewej ręce trzymającego astrolabium, a prawą wskazującą ku niebu. Najwięcej kłopotu sprawiał napis. Nie chcąc drażnić niczyich uczuć, wyryto tylko: „Nicolaus Copernicus Thorunensis". Niżej chciano podać w skróceniu charakterystykę uczonego. Dużo było projektów. Jedni

proponowali „Vir maximo ingenio et animo liber“, lecz uważano, że to napis zbyt ogólny. Ostatecznie wyryto: „Terrae motor, solis Coelique stator“. Autorem tego był prof. gimn. toruńskiego dr. Brohm. Po drugiej stronie tylko datę urodzin Kopernika, śmierci i wystawienia pomnika.

Dnia 28 VI 1853, w rocznicę śmierci Kopernika i wyjścia dzieła *O obrotach ciał niebieskich*, położono powtórnie kamień węgielny, a dnia następnego odbyła się właściwa uroczystość wśród wiwatów na cześć króla pruskiego, głównego fundatora. Po przemówieniu burmistrza Körnera przeszedł przez miasto pochód z komitetem i magistratem na czele. Dalej szły szkoły, towarzystwa, kupcy i cechy. Wieczorem urządzono iluminację pomnika i bal ludowy w sali ratuszowej.

Cała uroczystość miała charakter niemiecki. Z ratusza powiewały chorągwie nie z barwami miasta, tylko z barwami pruskiemi.

W 700-LECIE MIASTA KOPERNIKA.

I.

Błękitną wstęgą w turkusowe sznury,
splątany Wisłą, duma Toruń stary,
spowiły go dumnie: mrok dziejów szary,
królewskich gmachów szkarłaty purpury!

Wtem zaświtały wolności lazury,
wdzięcznych nad miastem uczuć płoną żary,
że go nie zmogły teutońskie pożary,
na straży Polski grodu, wieczne mury...

Płynie od nowa pieśń wśród ech radości,
hymnem zwycięstwa, jak i w kraju — wszędzie,
żeśmy nasz Toruń polski — odzyskali...
tej, wielostrunnej, rozśpiewanej orędzie,
rozsłonecznionem echem swej przeszłości...

II.

Tu ujrzał światło Kopernik uczony,
Mistrz opromienia Toruń sławą swoją,
jakby rycerza lśniącą, — złotą zbroją,
Polak—Kopernik, z polskiej krwi zrodzony.

Miasto wiekową legendą wciąż żyje,
że nic nie zmoże jego siły trwania,
przy Polsce — od jej powstania — zarania:
„Królowa Wisły“ — moc tajemną kryje!

Ażbyśmy je dzisiaj — w słońcu uczcili;
dla miasta Polski z tradycyj wielkości,
nowy — ku jego, sławetnej przeszłości:
ze złotych wspomnień Torunia, laur wili. —
Nazwali miastem i wielkiej miłości:
Toruniem polskim, naszym z krwi i kości...

Kraków. Michał Azanka-Japołł.

KAROLEK Z TORUNIA.

Idzie Karolek ze szkoły
I gryzie toruński piernik.
I myśli: „Jaki to mądry
Był ten Mikołaj Kopernik“.

Patrzy Karolek na Rynek
Na ratusz z czerwonej cegły
I myśli o Koperniku:
„Jaki on był przebiegły“.

„Jak poznał, że słońce stoi,
A ziemia się wkoło kręci.
Nie wiedział tego z książki,
Ale tak z własnej pamięci.

Teraz go każdy wspomina,
Teraz go każdy chwali,
Bo on się na tem poznał
A inni się nie poznali“.

Idzie Karolek przez Toruń
Wąską uliczką ku Wiśle
I mówi: „Może ja kiedyś
Też coś mądrego wymyślę!“

Warszawa. Hanna Mortkowiczówna.

MONOGRAFJA TORUNIA.

Komitet Obchodu 700-lecia Torunia, chcąc z okazji jubileuszu miasta pozostawić trwały pomnik swej pracy, przy finansowej pomocy toruńskiego magistratu, wydaje cenne dzieło p. t. *Monografja Torunia.*

Dzieło to, objętości przeszło 500 stron, formatu 4^0, jest pracą zbiorową pod redakcją Towarzystwa Miłośników Historji w Poznaniu. Jest to pierwsza próba syntezy dziejów toruńskich, oparta na najnowszych badaniach, obrazująca dzieje polityczne, wewnętrzne i kulturę Torunia.

Poniżej podajemy streszczenie kilku prac, wchodzących w skład *Monografji Torunia:*

Rajmund Galon: *Krajobraz geograficzny Torunia.* Str. 11.

W pracy tej autor omawia dzieje geologiczne terenu, zajmowanego przez Toruń dzisiejszy, uwzględniając wahania klimatyczne i florystyczne. Obszar ten raz jest morzem, raz lądem, to znowu jeziorem. Okrywa go wreszcie płaszcz lodowy — jemu to zawdzięcza się ostateczne ukształtowanie terenu i potężnym strugom wodnym, które w czasie topnienia lądolodu wyryły dolinę Wisły i przyczyniły się do powstania ku niej opadających teras, na których leży Toruń dzisiejszy. Punkt, zajęty przez miasto, leży na skrzyżowaniu szlaku, łączącego Polskę z morzem i ziemią chełmińską z Kujawami. To jest przyczyną rozwoju miasta i jego wpływów gospodarczych. Wpływ środowiska naturalnego odbija się również i w innej dziedzinie życia miasta, a mianowicie w jego rozwoju urbanistycznym. Ze względu na brak dobrej gleby nie mogą się rozwinąć peryferyczne osiedla miejskie — przedmieścia, więc rozrastają się promienisto wzdłuż dróg.

X. Władysław Łęga: *Toruń i okolica w czasach przedhistorycznych.* Str. 21.

X. Łęga zaznajamia nas w swym szkicu z dziejami zajęcia przez człowieka obszaru Torunia. Gdy miejsce tającego lodowca zajęły lasy pełne zwierzyny, z południa (okolica Warszawy) przybyła ludność myśliwska, zbrojna w łuk i strzały. Terenem tego pierwotnego osiedlenia były obszary

piaszczyste, których jest tak wiele pod Toruniem. W tym pierwszym pochodzie człowieka ku Bałtykowi Toruń był bramą wypadową. Był bramą i dla idących tędy następnych fal ludności raz rolniczej, raz myśliwskiej, to znowu koczowniczej, a każda z nich pozostawiła ślad po sobie w postaci narzędzi, naczyń, ozdób itp., na podstawie których skonstatować możemy, że na obszarze Torunia reprezentowane są wszystkie ważniejsze kultury, które się rozwinęły na innych ziemiach Polski — od starszej epoki kamienia łupanego z dziesiątego tysiąclecia przed Chrystusem aż do wpływów celtyckich i rzymskich.

X. Tadeusz Glemma: *Dzieje stosunków kościelnych w Toruniu.* Stron 45.

Dzieje kościelne Torunia zaczynają się w r. 1243 wraz z założeniem parafji św. Jana. W XIII i XIV w. osiadają w mieście zakony: franciszkanie, dominikanie, benedyktynki. Pod koniec XIV w. posiada Toruń 10 kościołów, z których trzy dotrwały do naszych czasów. Mieszczanie są ofiarni i pobożni, hojną ręką sypią na kościoły. Życie religijne jest żywe, powstaje szereg bractw. Ale do miasta, położonego na wielkim szlaku handlowym, przenikają łatwo nowe prądy, — zjawia się w XV w. husytyzm, potem reformacja, za którą idą odrazu ze względów narodowościowych mieszczanie niemieccy. Odtąd aż do rozbiorów trwa walka katolików z protestantami. Ci ostatni są silniejsi, mimo ciągłych waśni wewnętrznych, więc odbierają kościół parafjalny katolikom. Zabraniają im odbywania publicznych procesyj. Po stronie katolickiej walczą dzielnie o prawa religji jezuici, zakładają kolegjum, nawracają nawet wielu protestantów. W dobie rozbiorów Polski Toruń przystępuje do konfederacji dysydenckiej. Po rozbiorach wzmacnia się żywioł protestancki, lecz katolicy, wzrósłszy w liczbę, organizują się w Lidze Katolickiej i licznych bractwach, dzięki czemu mogli przetrwać „kulturkampf". Tem się też tłumaczy dzisiejszy rozwój katolicyzmu i jego przewaga w Toruniu.

Karol Górski: *Historja polityczna Torunia do roku 1793.* Str. 63.

Dzisiejszy Toruń został założony w 1233 r. Nazwa oznacza osadę na torze przez Wisłę. Ludność pierwotna to zniemczeni przybysze ze Śląska i nieliczni Polacy: rybacy i rzemieślnicy. Aż do 1410 r. polityczne dzieje Torunia są związane z Zakonem, którego miasto jest sojusznikiem. Utrudnia to jednak w XV w. stosunki handlowe z Polską, — stąd zmiana w orjentacji politycznej. Jej wynikiem jest przystąpienie do Związku miast pruskich, zdobycie zamku krzyżackiego w mieście i przejście pod władzę Polski. Odtąd, aż do rozbiorów, Toruń, kolonja niemiecka współpracuje z narodem, wśród którego osiadła. Nie zmienia zasadniczo tego stosunku walka wewnętrzna obozu polsko-katolickiego z niemiecko-protestanckim, które nadają dwoistość obliczu Torunia. Era spokoju zewnętrznego skończyła się wraz z wojnami szwedzkiemi. Pierwsze oblężenie w r. 1629 Toruń odpiera. Za Jana Kazimierza zdobywają go Szwedzi po raz pierwszy, po raz drugi podczas wojny północnej. Wtedy na zbiedniałe już miasto spada olbrzymia kontrybucja i Karol XII niszczy fortyfikacje. Miasto jest zrujnowane i bezbronne. Panoszą się w niem Sasi, stronnicy Leszczyńskiego, przechodzą wojska rosyjskie, które stoją załogą w Toruniu od 1734 r. Miasto, członka konfederacji desydentów, nękają konfederaci barscy. Pierwszy rozbiór Polski, — Toruń chce zostać przy Rzeczypospolitej i zostaje, lecz jest otoczony barjerami celnemi, które powodują zamarcie handlu miasta. Po drugim rozbiorze Toruń dostaje się Prusom.

Janusz Staszewski: *Dzieje wojenne Torunia od roku 1794 do 1815.* Str. 22.

Rządy pruskie, które przyniosły ze sobą zmianę ustroju, trwają nieprzerwanie do 1806 r., kiedy Toruń zostaje włączony do Księstwa Warszawskiego. Następuje znów zmiana ustroju. Miasto jest siedzibą gubernatora,

ma własną municypalność i siłę zbrojną, t. zw. gwardję narodową. Od 1794 roku do 1815 r. historja Torunia jest historją punktu strategicznego. Miasto cały czas się fortyfikuje, to też w wojnach tego okresu jest punktem obronnym przeprawy przez Wisłę. Nie dopuszcza Austrjaków na jej prawy brzeg w 1806 r. Taką samą jest jego rola w 1809 r., kiedy to wojska austrjackie nie mogły zdobyć Torunia. W 1812 i 1813 roku Toruń odgrywa rolę jako chwilowy punkt koncentracyjny. W 1813 r. po dość długiem oblężeniu zdobywają go wojska pruskie. I odtąd w władaniu niemieckiem zostaje miasto aż do 1920 r.

X. Alfons Mańkowski: *Zarys dziejów Torunia po r. 1815.* Str. 24.

Rozprawka X. Mańkowskiego pozwala na śledzenie zmian ustroju miejskiego, jakim podlegał Toruń po przyznaniu go Prusom na kongresie wiedeńskim. Następuje reorganizacja majątku, dobra ziemskie rozparcelowano, lasy sprzedano częściowo. Są gruntowne zmiany w sądownictwie. Toruń traci prawo miejskie i odzyskuje je w końcu zeszłego stulecia, kiedy rozbudowa kolei i szos dźwiga na nowo rzemiosło, przemysł toruński i handel. Toruń staje się centrem handlu zbiorowego. W związku z tem rozwija się życie towarzyskie i umysłowe. Polskie stowarzyszenia powstają w połowie XIX wieku. Po 1920 r. następuje polonizacja życia gospodarczego. — Autor kończy swą pracę analizą stosunków dzisiejszych.

Leon Koczy: *Dzieje wewnętrzne Torunia do roku 1773.* Str. 113 i XXIII tablice.

Autor omawia dokładnie ustrój Torunia, podwalinami którego był przywilej chełmiński a wzorem Magdeburg. Później ustrój ten reformuje Zygmunt Stary, wnosząc samowładztwo rady miejskiej, dając pewien wpływ na losy miasta cechom i kupiectwu. Jeśli chodzi o skarbowość Torunia, dochody płynęły z kontrybucyj i dóbr, wydatki zaś szły głównie na wojny i administrację. Handel miejski, podstawa egzystencji i znaczenia Torunia, polegał na wywozie do krajów zachodnich surowców jak miedź, futra, wosk, a przywozie sukien i ryb solonych. Ogarniał zaś Ruś po Lwów, sięgał do Węgier i Śląska. Rywalizował z Krakowem, z którym Toruń toczył wojnę ekonomiczną, potem zaś z Gdańskiem. Rozwinął się bujnie w XVII w., gdy Toruń skoncentrował eksport zboża. Na ówczesne jarmarki toruńskie zjeżdżają kupcy nietylko z Polski, lecz i z zagranicy, a wielkie firmy utrzymują stale swe faktorje w Toruniu, który się staje ogniskiem handlu hurtowego. Całą tę pomyślność niszczą wojny XVII wieku, ale potem miasto dźwiga się powoli, by dziś znów pomyślnie się rozwijać. R.

* *

Najciekawsze osobliwości m. Torunia z dawnych i nowszych czasów. Napisał Marjan Sydow, ilustrował Józef Landowski. (12 obrazów.) Nakładem Józefa Landowskiego w Toruniu. 1933. Str. 87. Zł 1,90.

Znane są ogólnie monumentalne zabytki Torunia: jego kościoły średniowieczne i potężny ratusz. Ale nie było dotąd książki, którąby czytającemu ogółowi dała szczegółowe opisy najciekawszych osobliwości tego miasta. Autor więc opowiada o domu i pomniku Kopernika, o dzwonie *Tuba Dei*, o Krzywej Wieży i organach w kościele N. M. P., dalej pokazuje nam pamiątki po dawnem wojsku toruńskiem i marynarce toruńskiej, wprowadza nas do „Gospody pod Modrym Fartuszkiem", do Danskera, dawnego zamku krzyżackiego, do komnaty królewskiej w ratuszu i grobowca Anny Wazówny, wspomina też o Wiesiołkach, dawnem miejscu straceń, o Grubej Marynie na beczce, o flisakach — no i oczywiście o piernikach toruńskich.

Ozdobą książki są udatne ilustracje, dostarczone przez artystę-fotografa J. Landowskiego.

Ciekawe wydawnictwo można polecić bibljotekom szkolnym. Bk.

O CENACH NOWYCH PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH.

Niema dobrego nauczyciela — bez książki. Dlatego też sporo miejsca poświęcamy w każdym bodaj zeszycie notatkom bibljograficznym. Sprawy książki polskiej i polskiego księgarstwa nie powinny być obce nauczycielstwu.

W poprzednim zeszycie przedstawiliśmy Szan. Czytelnikom, przedrukując odnośny artykuł z „Przeglądu Księgarskiego", jak księgarstwo śpieszy szkole polskiej na pomoc.

Dziś podajemy w przedruku z tego samego organu zjednoczonych organizacyj księgarskich artykuł, który oświetli sprawę cen tanich podręczników szkolnych — oczywiście z punktu widzenia wydawców. *Red.*

W roku bieżącym Min. W. R. i O. P., oceniając podręczniki szkolne, przystosowane do nowych programów, poddało kontroli także cenę podręcznika. Aprobata tej ceny przez władzę nie jest nowością dla wydawców, którzy pracowali w b. zaborze austrjackim. Z biegiem lat nastąpiło tam między władzą (Radą Szkolną Krajową) a wydawcami wzajemne zrozumienie intencyj i potrzeb; wydawcy zrozumieli konieczność niskich cen ze względu na interes społeczny, na którego straży stała Rada Szkolna Krajowa, ta ostatnia zaś zrozumiała potrzeby kalkulacyjne wydawców i nie było rozbieżności zasadniczych między temi dwoma czynnikami.

Inaczej stało się, gdy władza polska po raz pierwszy przystąpiła do kontroli cen podręczników szkolnych. Mimo długich konferencyj Min. W. R. i O. P. z wydawcami, mimo przedłożenia przez nich najszczegółowszej kalkulacji według schematu, przedłożonego przez Ministerstwo, cen nieuzgodniono, a sprawę rozwiązano cięciem cesarskiem: Ministerstwo podyktowało ceny, niejednokrotnie znacznie niższe od cen, przedłożonych przez wydawców i uzasadnionych szczegółową kalkulacją, i zażądało od wydawców kategorycznej zgody na nie w ciągu 5 dni, grożąc odmową aprobaty w razie nieprzyjęcia tych cen. Wydawcy starali się o zmianę tego zarządzenia, jednak bezskutecznie i po 5 dniach oświadczyli, że — ceny, podyktowane przez Ministerstwo, przyjmują.

Jak to się stało? Jak to było możliwe?

Wytłumaczenie tej zagadki znajdujemy w następujących faktach: Aby dojść do ceny, narzuconej przez Ministerstwo, wydawcy:

a) zniżyli rabat księgarski o 5%, t. j. sortymentowi do 15% a hurtownikowi do 22%,

b) obniżyli honorarjum autorskie średnio o 2%,

c) zmniejszyli objętość książki przez zwiększenie kolumn, usunięcie alinei, usunięcie pewnych ilustracyj lub zmniejszenie ich wymiarów, skrócenie tekstu,

d) wreszcie chcieli się utrzymać jako wydawcy w nadziei, że w ciągu roku zmienią się stosunki albo też, że znając zgóry ceny podyktowane, będą się mogli do nich dostosować.

Rozważmy te wszystkie czynniki i ich wpływ na całokształt naszych spraw kulturalnych i gospodarczych.

A. Obniżenie rabatu księgarskiego. W wspomnianym memorjale do Ministerstwa wydawcy piszą o „ograniczeniu do minimum rabatu, udzielanego sortymentowi nawet poniżej opłacalności przedsiębiorstw księgarskich, co niewątpliwie osłabi je gospodarczo i doprowadzi do ruiny, jeśli taki rabat będzie ustalony na dłużej aniżeli na rok". Rachunkowo przedstawia się to np. w następujący sposób:

Księgarz na prowincji sprowadza dla jednej klasy szkoły powszechnej 40 elementarzy po groszy 50 z 15% rabatem. Zarabia więc na przesyłce zł 3,—. Koszty zaś ze sprowadzeniem połączone są następujące:

1) kartka z zamówieniem	zł	0,05
2) porto	„	1,40
3) doręczenie	„	—,40
4) koszta pobrania	„	—,50
5) porto przekazu pobraniowego	„	—,30
6) podatek obrotowy (od 20 zł)	„	—,30
Razem		2,95
Zostaje więc	zł	0,05

czyli groszy 5 na koszta opakowania 40 egz. klientom, pracę księgarza, czynsz i wszystkie inne wydatki. Jak wobec tego będą istnieć księgarnie, jaki będzie ich wygląd kulturalny, o ile wogóle będą istnieć?

B. Honorarjum autorskie. — Do dziś honorarjum za podręczniki szkolne pozwala pewnej liczbie nauczycieli na zakup naukowych książek w dostatecznej ilości, na nieobarczanie się nadmierną ilością godzin nauki szkolnej, czasem nawet na wyjazd zagranicę. Dziś zmniejszone przez wielką zniżkę ceny i zniżkę stopy procentowej — nawet przy ew. zwiększeniu ilości egzemplarzy sprzedanych stanowić będzie sumy drobne, nieproporcjonalne czasem do włożonej pracy. Wszak jeden z autorów oświadczył wydawcy, że obliczając czas, zużyty na pracę przygotowawczą i autorską, więcejby zarobił, lepiąc opaski na czasopisma, wydawane przez niego, niż pisząc podręcznik. Nie jest to

sprawa kulturalna, obchodząca tylko nauczycieli, gdyż już dawno przyzwyczailiśmy się do tego, że praca fizyczna jest lepiej płatna niż umysłowa, lecz także sprawa naszego zawodu, bo gdy praca nad podręcznikiem przestanie się opłacać, nikt się do niej nie będzie kwapił. Podręczniki nie będą ulegać zmianom, jak w czasie monopolu w b. zaborze austrjackim. Ale wtedy nie wszyscy jeszcze byli przekonani, że oświata naprawdę potrzebna ludowi.

C. Skrócenie objętości podręcznika. — Wyznaczając cenę na podręczniki, Ministerstwo nie indywidualizowało ich, lecz oznaczało cenę jednolitą na podręczniki wszystkie dla tej samej klasy i tego samego przedmiotu. Powstały więc z tego takie anomalje, że podręcznik o 48 stronach mniejszego formatu i takiż o 80 stronach większego kosztują jednakowo groszy 60, że inny podręcznik o 128 stronach i bardzo tanich ilustracjach czarnych w tekscie i takiż podręcznik o 143 stronach i 4 planszach kolorowych oprócz ilustracyj w tekscie kosztują tak samo 1 zł. Wobec tego wydawcy i autorzy skracali o ile się tylko dało, zresztą zgodnie z intencją Ministerstwa; zmniejszali ilość ilustracyj, usuwali odstępy itp. O ile jednak to było możliwe, a czasem nawet wskazane przy niektórych podręcznikach, to było to wyraźnie szkodliwe przy innych, gdzie metoda, obrana przez autora, wymagała obszerniejszego traktowania przedmiotu i zaopatrzenia książki w liczniejsze ilustracje. Wtedy miał autor do wyboru: albo zadać gwałt metodzie albo narazić wydawcę na stratę przez oddanie mu w nakład książki większej rozmiarami. Na zbytniem „zagęszczeniu“ tekstu traci jego przejrzystość, a przez to zwiększa się trudność jego przyswojenia przez uczniów.

Straty te mogą być szczególnie wyraźne przy elementarzu. Są elementarze, których metoda wymaga odrębnego rozplanowania tekstu na każdej stronicy. Taki elementarz wymaga większej objętości niż inny, mający może równe wartości, ale inne. Podciągnięcie obydwu pod jeden strychulec jest oczywistem zaprzepaszczeniem metod jednego z nich.

To zdaje się być jedną z głównych wad decyzji w sprawie cen podręczników. Jednolita cena wymaga jednolitej metody podręcznika, a kilka podręczników jednolitych co do swej metody jest niepotrzebnych, wystarczyłby jeden. To zaś wydaje się nam sprzecznem z programami, które odznaczają się wielkim liberalizmem co do metod.

D. Widoki na przyszłość. — Cena na nowe podręczniki została oznaczona, gdy większa część pracy nad podręcznikiem była już dokonana przez wydawcę z obawy, by się nie spóźnił z jego wykonaniem. Miał więc wtedy wydawca pewne zapasy papieru i były już gotowe ilustracje; a przede-

wszystkiem miał tekst gotowy, który niezawsze można było skrócić. To wszystko narażało na straty, których na przyszłość można będzie uniknąć. To więc było podnietą wydawcy w jego nadziei, że w roku następnym będzie mógł dopasować swoją produkcję do żądanej ceny. Poprostu odwróciło się zadanie matematyczne. Dotychczas wydawca miał odpowiedni rękopis, wiedział, jak książkę technicznie wyposażyć — a szukał ceny. Na przyszłość znać będzie cenę i do niej będzie dostosowywał koszta produkcji. Cały jego wysiłek pójdzie w kierunku taniej produkcji, a więc lichej, a nie coraz lepszej, choćby dla tych szkół czy jednostek, któreby mogły się na nią zdobyć. Niwelacja ku dołowi jest kompletna.

Niska cena podręcznika jest społecznie aż za nadto uzasadniona. Znamy dokładnie położenie sfer, które kupują podręczniki szkolne, ale niska cena to niezawsze najmniejszy wydatek. Jeżeli taniego podręcznika nie będzie można w roku następnym zostawić dla młodszego rodzeństwa lub sprzedać, jeśli dziecko z powodu złego podręcznika będzie potrzebowało korepetycji albo zostanie na drugi rok w tej samej klasie — to ten „tani" podręcznik będzie w rzeczywistości bardzo drogo kosztował.

Jedyne wyjście z tej trudności, to indywidualne traktowanie co do ceny każdej książki. Wtedy cena książki będzie dostosowana do jej rzeczywistych kosztów, nie będzie tamowała rozwoju książki i jej ulepszenia — a przy sprzyjających okolicznościach może być, w niektórych wypadkach, nawet tańsza od dzisiejszej. (*Przegląd Księgarski*, Nr. 17, 19 VIII 1933.)

WYSTAWA „PRZYRODA, ZDROWIE I OPIEKA SPOŁECZNA" W POZNANIU.

Dnia 12 września 1933 r. o godzinie 12,30 pan Prezydent Rzeczypospolitej otworzy osobiście Wystawę „Przyroda, Zdrowie i Opieka Społeczna" w Poznaniu, organizowaną przez Targi Poznańskie z okazji Ogólno-Słowiańskiego Zjazdu Lekarzy oraz Ogólno-Polskiego Zjazdu Przyrodników i Lekarzy. Otwarcie wystawy nastąpi w westybulu reprezentacyjnym, gdzie w obecności 4000 gości po przemówieniu prezesa komitetu prezydenta miasta Poznania p. Ratajskiego oraz przedstawiciela XIV Kongresu Lekarzy i Przyrodników Polskich p. Prezydent Rzeczypospolitej przetnie wstęgę. Na stoisku oficjalnem rządu Czechosłowacji p. Prezydenta powita komisarz z ramienia Rady Ministrów Czechosłowacji. Na stoisku Bułgarji Prezydenta Rzeczypospolitej powita prezydent miasta Sofji p. Oroschakoff.

ZDROWIE JEDNOSTKI — TO NIETYLKO ZAGADNIENIE INDYWIDUALNE.

Nie zdajemy sobie sprawy, do jakiego stopnia kwestje, dot. zdrowia, sięgają głęboko w dziedzinę zainteresowań jednostki. Niestosowne jedzenie, nieodpowiednie pory posiłków, niehigjeniczne ubranie lub obuwie, tryb życia niehigjeniczny, zbyt wielka ilość leków, zatruwanie się przez nadużycie tego czy innego pokarmu, sposób mieszkania i spania, odpoczynek i szereg innych szczegółów tworzą, że jeden człowiek jest zdolny do stałego i utrzymanego wysiłku na przeciąg lat, cieszy się z życia, wesół jest i roztacza wokoło siebie optymizm, a inny przy zupełnej bezpłodności wysiłków zatruwa życie nietylko sobie, lecz i innym, dzwoniąc na trwogę i prorokując zniszczenie. Człowiek szczęśliwy jest człowiekiem zdrowym. Człowiek zdrowy jest człowiekiem produktywnym.

Dlatego społeczeństwo nowoczesne coraz bardziej interesuje się i narzuca wprost jednostce konieczność utrzymania zdrowia. Jak to uczynić, pokażą nam piękne stoiska wychowania fizycznego, którego zadaniem jest krzewić w Polsce zdrowie narodu. Zagadnieniu zdrowia narodu całego jest poświęcona Wystawa „Przyroda, Zdrowie i Opieka Społeczna“ w Poznaniu.

WYSTAWA POLSKICH NAUK PRZYRODNICZYCH.

Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w r. 1929 nie dała Polsce obrazu naukowego wysiłku naszych wszechnic.

Dlatego też dopiero Zjazd Przyrodników i Lekarzy w 1933 r. zobrazuje w zupełności ten niesłychany wysiłek twórczy, jaki cechuje naukę polską lat powojennych. Czyni to na Wystawie „Przyroda, Zdrowie i Opieka Społeczna“ w Poznaniu. Ogromny dział, pokrywający kilka tysięcy metrów kwadratowych, poświęcony będzie wyłącznie polskiej nauce. Znajdziemy tutaj prace w druku, przezrocza mikroskopowe i makroskopowe, znajdziemy niezwykłe okazy, nowe klasyfikacje, tablice, schematy oraz rozmaite najnowsze prądy naukowej myśli polskiej. W ten sposób nauka polska pragnie przed światem słowiańskim zadokumentować swój dorobek, któregoby największe państwa Zachodu się nie powstydziły.

RODZICE WINNI ZNAĆ HIGJENĘ MŁODZIEŻY.

Higjena szkolna jest najważniejszym postulatem zdrowia narodu. Służą jej zarówno środki ściśle zespolone z nauczaniem, jak i ogólna higjena społeczna, stosowana do młodzieży. Osiedla, organizowane przez poszczególne szkoły na wolnem powietrzu, harcerstwo, wychowanie fizyczne młodzieży i racjonalizacja sportów, oto najnowsze dziedziny, których wpływ na zdrowie młodzieży

już się zaznaczył. O ile chodzi o higjenę ściśle szkolną, to tu również akcja rozpada się na 2 kierunki. Jeden dąży prewentywnie do utrzymania zdrowia. Do tych należy higjena klasy, wentylacja, układ godzin nauki, czcionki druku książek szkolnych, postawa ucznia przy czytaniu i szereg innych metod. Drugi stara się naprawić zło dokonane lub zapobiec początkującym objawom choroby. Tu należą gabinety lekarskie i dentystyczne, częściowo antropometryczne itd.

Wystawa Zdrowia w Poznaniu pokaże rodzicom i nauczycielstwu najnowsze doświadczenia w dziedzinie każdej z tych gałęzi wiedzy. Dla dobra swych dzieci] nauczycielstwo i rodzice winni zapoznać się z najnowszemi prądami tych nauk.

HARCERSTWO NA WYSTAWIE ZDROWIA W POZNANIU.

Obóz polski w Gödöllö wzbudził entuzjazm kilkudziesięciu narodów. Jednakże Polska tego nie widziała i tylko z opisów wie, w jaki sposób harcerstwo polskie uprzytomniło obcym swoją tężyznę i pomysłowość. Rola harcerstwa w opiece nad młodzieżą i w wzmożeniu zdrowia ciała i duszy wskazuje wyraźnie na łączność, jaka powinna zaistnieć pomiędzy harcerstwem a Wystawą Zdrowia. Wynika stąd, że uważać należy udział harcerstwa w Wystawie „Przyroda, Zdrowie i Opieka Społeczna" za niezwykle wskazany.

W związku z powyższem Zarząd Wystawy wystąpił do prezesa harcerstwa na Rzeczpospolitą Polską naczelnego druha p. wojewody Grażyńskiego z prośbą, by harcerstwo polskie stawiło do dyspozycji Okręgowego Zarządu Poznańskiego materjały, wystawione w obozie w Gödöllö i by drużyna poznańska odtworzyła z tych materjałów obóz, który wywarł tak olbrzymie wrażenie na obcych. Należy spodziewać się, że harcerstwo nie opuści okazji zadokumentowania w sposób tak doniosły ich poczynań i to w obliczu oficjalnego udziału szeregu ministerstw polskich, 2 ministerstw Czechosłowacji oraz udziałów Jugosławji i Bułgarji. Wreszcie zaznaczyć wypada, że kilka tysięcy lekarzy z zagranicy i 6000 polskich lekarzy zwiedzi wystawę, że przeszło 100 pociągów tanich przywiezie młodzież z całej Polski na wystawę i że przeto rola propagandowa pokazu harcerstwa byłaby niesłychanie doniosła.

ZAKŁADY DLA NERWOWO CHORYCH NA WYSTAWIE ZDROWIA.

Jednym z najciekawszych działów Wystawy Zdrowia będą instytucje specjalne w dziale opieki społecznej. Zobaczymy zakłady psychjatryczne, w których będą wystawione m. i. prace nerwowo chorych, noszące częstokroć piętno genjalnej twórczości i zaledwie w ujęciu myśli wykazujące niezharmonizowaną umy-

słowość. Prace te są nad wyraz ciekawem studjum dla lekarzy psychoterapji.

Następnie ujrzymy zakłady dla ociemniałych i całą opiekę roztoczoną przez społeczeństwo nad niemi; najnowsze systemy pracy, nauki szkolnej, zarobkowania i współżycia ludzi, u których od urodzenia zabrakło najbardziej pojęciotwórczego zmysłu, jakim jest wzrok. Następnie ujrzymy zakłady wychowawcze i korekcyjne, w których nowoczesna myśl pedagogiczna pragnie naprawić skoszlawione charaktery a nie pogłębia spaczenia karami.

W ten sposób wystawa da obraz najnowszych tendencyj wychowawczych opieki społecznej. Podobne instytucje ujrzymy na stoiskach w dziale Czechosłowacji. Porównanie będzie zapewne bardzo ciekawe.

ZNIŻKI PRZEJAZDÓW KOLEJOWYCH NA WYSTAWĘ ZDROWIA.

Na Wystawę Zdrowia do Poznania organizuje się cały szereg tanich pociągów. Pierwsze takie pociągi ze zniżką 70% w obydwie strony uruchamia Wagons-Lits Cook z Warszawy, Łodzi, Katowic, Lwowa i Wilna. Oprócz tego Dyrekcja P. K. P. w Krakowie również uruchamia specjalne pociągi na wystawę we własnym zakresie. Dyrekcja poznańska uruchamia szereg tanich pociągów z taką samą zniżką we wszystkich większych ośrodkach Wielkopolski. Szczegóły będą ogłoszone w specjalnych komunikatach.

Oprócz powyższych zniżek generalnych, uczestnicy Zjazdu Kół Śpiewaczych i ich rodziny będą korzystały ze specjalnych zniżek indywidualnych w wysokości 50% tam i zpowrotem w dniu 17 września. We wszystkie dni trwania wystawy dostępna jest również zniżka w drodze powrotnej w wysokości połowy ceny biletu powrotnego. Zniżkę tę osięga się przy okazaniu jednorazowego biletu wstępu w biurach zniżek na wystawie. Cena biletu wstępu wynosi 1,— zł zarówno dla starszych jak i dla dzieci.

OGÓLNY PRZEGLĄD WYSTAWY I PLAN ROZMIESZCZENIA EKSPONATÓW.

W pawilonie nr. 4 mieści się niezwykle bogata, jedyna w swoim rodzaju wystawa motyli, zorganizowana przez prof. Dryję z Lublina.

W pawilonie nr. 5 mieszczą się jak zawsze biura obsługi publiczności (bank, biuro podróży, poczta, telefon, telegraf, Czerwony Krzyż, biuro zniżek kolejowych itp.).

W pawilonie nr. 6, 7, 11 i 11a znalazły pomieszczenie niezwykle ciekawe eksponaty działu naukowego.

W hali nr. 8, t. zw. reprezentacyjnej, odbędzie się uroczyste otwarcie wystawy z udziałem p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

W pawilonie nr. 9 znajduje się przepiękna oficjalna Wystawa Rządu Republiki Czechosłowackiej. W środku tego pawilonu mieści się również bardzo ciekawa wystawa polskiego Ministerstwa Spraw Wojskowych i wystawa Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

Pawilon 10, to bogaty dział przemysłu farmaceutycznego, instrumentów chirurgicznych, optycznych, dentystycznych, elektromedycznych.

W pawilonie 12 polski przemysł kosmetyczny zaprezentuje swe ciekawe eksponaty przemysłu spożywczego.

W hali 15 mieści się olbrzymie stoisko miasta Poznania, w którem przedstawione będą wszystkie bogate zdobycze higjeny miejskiej. W tym samym pawilonie znajdować się będzie kino, wyświetlające ciekawe filmy krajowe i zagraniczne działu, objętego wystawą. — W najbliższem sąsiedztwie kina wystawowego znalazły pomieszczenie eksponaty miast polskich, naszych uzdrowisk, letnisk i zdrojowisk oraz budownictwo sanitarne.

W Wieży Górnośląskiej wystawia rzemiosło pod hasłem „Rzemiosło w służbie higjeny".

W środku olbrzymiej hali 15 znajduje się ciekawa wystawa Bułgarji, w której biorą udział stołeczne miasto Sofja, miasto Warna i Państwowy Bank Rolny.

W pawilonie nr. 14, zwanym pawilonem Lwowa, znajduje się cech cukierniczy.

W Pałacu Targowym nr. 17 znalazły pomieszczenie oświata, związki i organizacje społeczne, jak Polski Czerwony Krzyż, Pogotowie Ratunkowe, Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, Związek Ogródków Działkowych, Liga Morska i Kolonjalna, Liga Przeciwalkoholowa, Tow. Gimn. „Sokół", Tow. dla Reemigrantów, Związek Pań Domu, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet itd., na piętrze Wystawa Związku Kas Chorych i Wystawa Lnu.

W pawilonie 2, t. zw. Hali Ciężkiego Przemysłu, znajduje się ciekawa wystawa harcerska, odtwarzająca obóz Polski w Gödöllö z międzynarodowego zlotu na Węgrzech, który wzbudził taki zachwyt wśród zwiedzających.

*

Adres Wystawy: Miejski Urząd Targu Poznańskiego, Poznań, Marsz. Focha 18. K.

NOWE KSIĄŻKI.

(Sprawozdania, oceny, uwagi.)

Wychowanie i nauczanie. Przewodnik do wydawnictw pedagogicznych i dydaktycznych S. A. Książnica-Atlas T. N. S. W. Opracowali dr. Jan Piątek i dr. Kazimierz Sośnicki. Lwów-Warszawa. 1932. XI+256. Cena zł 6,—.

Obecnie posiadamy już pokaźną literaturę pedagogiczną polską i obcą, tłumaczoną. Orjentacja jednak w tej literaturze jest dość trudna, jako, że nauka pedagogiczna nie jest jeszcze ustabilizowana — nadto, korzystając z wielu nauk pomocniczych, wchodzi w dziedziny takie jak psychologja, socjologja, historja, prawo, medycyna. Z tych i innych jeszcze przyczyn należy z uznaniem przyjąć każde polskie wydawnictwo o charakterze encyklopedycznym i bibljograficznym z dziedziny wychowania. W pewnej części *Wychowanie i nauczanie* brak ten zapełnia. Jest to „przewodnik", obejmujący wydawnictwa jednej wprawdzie, ale pierwszorzędnej instytucji wydawniczej — „Książnicy-Atlasu". Zawiera dane o książkach już wydanych jak również o dziełach zakontraktowanych, mających wyjść w najbliższej przyszłości.

Zawiera w szczególności: Zestawienie alfabetyczne autorów i dzieł, obejmujące 114 nazwisk polskich i obcych. Przewodnik dzieli się na trzy wielkie części: a) przegląd ogólny, b) przegląd szczegółowy, c) zestawienie zagadnień pedagogicznych.

Przegląd ogólny ujmuje wydawnictwa „Książnicy-Atlasu" w następujące grupy:

I. Bibljoteka Przekładów Dzieł Pedagogicznych,
II. Bibljoteka Pedagogiczno-Dydaktyczna,
III. Bibljoteka Geograficzno-Dydaktyczna,
IV. Współpraca Domu i Szkoły w Dziele Wychowania Młodzieży,
V. Prace Psychologiczne,
VI. Bibljoteczka Higjeniczna,
VII. Wydawnictwa luźne z dziedziny wychowania i nauczania.

W działach tych systemem katalogowym wyszczególniono dzieła i autorów.

Przegląd szczegółowy dzieli się na trzy grupy: a) Wydawnictwa encyklopedyczne, b) pedagogiczne, poświęcone wychowaniu, c) dydaktyczne o nauczaniu.

Każdy z tych trzech poddziałów rozczłonkowany jest na dalsze, w myśl pewnej systematyki nauk pedagogicznych. Wprawdzie autorzy się skarżą na str. 21, iż dotychczas brak ogólnie uzasadnionej naukowej systematyki nauk pedagogicznych, co utrudnia nam ugrupowanie naszych wydawnictw w jeden powszechnie uznany szereg, ale m. zd. wywiązali się dobrze z zadania. Dla przykładu podaję część drugą przeglądu szczegółowego a mianowicie „Wydawnictwa poświęcone wychowaniu".

1. Ogólne,
2. Psychologja wychowawcza,
3. Wychowanie społeczne,
4. Wychowanie a higjena,
5. Współpraca domu i szkoły,
6. Wydawnictwa, omawiające poszczególne zagadnienia wychowawcze.

Nasuwa się uwaga, że grupa zagadnień współpracy domu i szkoły mieści się w zagadnieniu socjologji wychowania, w wychowaniu społecznem.

Najcenniejszą częścią książki jest część trzecia: Zestawienie zagadnień pedagogicznych. Część ta grupuje materjał, zawarty w wydawnictwach „S. A. Książnica-Atlas" według treści zagadnień. Ale czytelnik znajdzie w niej i dane, umożliwiające korzystanie z innych wydawnictw polskich i zagranicznych. Ułatwi mu to podane w dziale A I szczegółowe zestawienie bibljografji i encyklopedyj pedagogicznych, wydane przez

omawianą instytucję. Wzorem dla przewodnika — jak autorzy mówią — było urządzenie Bibljoteki Instytutu Wiedzy Pedagogicznej J. J. Rousseau'a w Genewie, kierowanej przez prof. Claparède'a.

Zestawienie to składa się z ośmiu grup:

A. Dział ogólny,
B. Zagadnienia psychologiczne,
C. Zagadnienia psychologji wychowawczej,
D. Zagadnienia wychowawcze,
E. Ogólne zagadnienia szkolnictwa,
F. Zagadnienia dydaktyczne,
G. Metodyka poszczególnych przedmiotów,
H. Rozwój fizyczny i higjena.

Przy rozbitych jeszcze szczegółowiej zagadnieniach podane są dzieła i rozdziały tych dzieł.

Ogólnie oceniając *Wychowanie i nauczanie*, należy powiedzieć, że dzieło ma wartość praktyczna. O ile dział pierwszy „Przegląd ogólny" jest zwyczajnym katalogiem, to dalsze części mogą oddać poważne korzyści przy opracowywaniu lekcyj, referatów, dyskusji, wyborze dzieł do egzaminów praktycznych itp. Do bibljotek pedagogicznych i dla referentów pedagogicznych książka wprost niezbędna. Saturnin Racinowski (Włocławek).

Zamierzenia dziecięce. Próby realizacji, przeprowadzone w szkole ćwiczeń Państw. Seminarjum Nauczycielskiego im. E. Orzeszkowej w Warszawie. Nakładem „Naszej Księgarni". — Warszawa 1932. Str. 110, cena zł 3,20.

W książeczce są zamieszczone referaty i lekcje różnych autorek, opracowane w związku ze zjazdem nauczycieli szkół ćwiczeń w Warszawie. Materjał jest ilustracją t. zw. metody projektów (zamierzeń). Termin „zamierzenie" tak samo nie oddaje istoty rzeczy, jak „projekt", gdyż w obydwu mieści się jedynie określenie początku procesu. Istotą metody jest przecież zrealizowanie zamierzenia, t. j. droga od zamierzenia do czynu. Terminy są jednak rzeczą umowną, można więc zgodzić się i na „zamierzenia".

Referat p. W. Dzierzbickiej o podstawach organizacji pracy w szkole ćwiczeń charakteryzuje cele, stawiane „dobrej szkole", t. j. takiej, która „umie patrzeć na program, jako na żywy, giętki materjał, dający się przystosować do potrzeb dziecka i warunków jego życia, a metodzie nadawać jej istotny sens i znaczenia" (str. 10). Taką „dobrą szkołą" ma być zarówno szkoła ćwiczeń, jak i każda szkoła powszechna. Hasła, które bywają wysuwane w związku z dążeniem do tej lepszej szkoły, są różne i jest ich wiele. Autorka ujmuje je krótko i przekonywująco w 9 punktach, np. punkt VI: „Zycie dziecka w szkole nie powinno być przygotowaniem do dalszego życia, ale jedną z faz tego życia. Zbliżamy się do tego ideału, gdy przeżycia dzieci są ośrodkiem pracy szkolnej, gdy pozwalamy dzieciom mieć swoje zamierzenia, a sami dopomagamy im tylko w ich realizowaniu" (str. 14).

Zasady pracy, stosowane w szkole ćwiczeń, są również sprecyzowane jasno. Tak np. zasada I. „Praca szkolna musi być przystosowana do wieku dzieci, z któremi szkoła ma do czynienia". — V. „Usiłujemy stosować koncentrację, ale tylko wtedy, gdy wiedza w sposób naturalny układa się w całości syntetyczne". — VII. „Forma pracy w szkole ćwiczeń jest połączeniem pracy indywidualnej, grupowej i zbiorowej".

Dalsze referaty i lekcje usiłują ilustrować wysunięte zasady. I tak p. Trojanowska daje sprawozdanie z pierwszego tygodnia pracy szkolnej w oddz. I. Dwa dołączone szkice lekcyjne są ciekawym obrazem tej pracy w okresie późniejszym (napisanie listu do mamy z prośbą o skorupki od jaj na cacka choinkowe). W oddz. II dzieci wysunęły projekt obdarowania uczniów jednej ze szkół wiejskich. „Cała praca dała dzieciom nietylko

bardzo wiele okazyj do pisania, czytania, rachowania, mierzenia itp., ale co najważniejsze, pozwalała im wypowiadać się całkowicie" — tak pisze autorka sprawozdania, p. Szybicka.

Oddział III projektował i wykonał kostjumy do przedstawienia gwiazdkowego, oddz. IV opracował pisemko wakacyjne. Interesujące są podane próbki prac dziecięcych, np. utwory sceniczne, bajki, listy. — Na zakończenie p. Baranowska omawia zagadnienie: „Praktyka uczenic seminarjum a zamiary dziecięce". — Jakkolwiek w książeczce znajdują się materjały wyłącznie z terenu szkoły ćwiczeń, korzystać z nich może z wielkim pożytkiem każdy nauczyciel. Praca ma szczególną wartość obecnie, kiedy nowe programy wskazują na możliwość zastosowania metody projektów w szkole powszechnej, np. na str. 32 i 36 projektu zajęć praktycznyeh. St. Nowaczyk (Tuchola).

Z. Klemensiewicz: *Opieka rodziny nad mową dziecka.* (Współpraca domu i szkoły. Nr. 10.) Książnica - Atlas, Lwów-Warszawa. Str. 31. Cena zł 1,—.

Czy i jak może rodzina przyczynić się dodatnio do leczenia wad wymowy dziecka w okresie przedszkolnym i w wieku szkolnym? — pyta autor. Szkoła kształci systematycznie i metodycznie, dom może działać przygodnie.

Trzeba naprzód starać się o głębszą znajomość języka i jego spraw, poprawność, sprawność i wdzięk u warstw szerokich, o rozbudzenie wrażliwości i czułości na jakość mowy potocznej. Matka i ojciec winni mówić z dzieckiem wyraźnie, powoli, barwnie, trzymać zdaleka od dziecka prostaków, jąkałów, nie spieszczać wyrazów, nie zniekształcać języka umyślnie, nie powierzać ważnego zadania rozwoju słownictwa — sługom. Troskliwy ojciec i matka rozszerzać będą słownictwo dziecka zapomocą obrazków, atlasów, czasopism i książek, przyczem ojciec ten sprawdza, czy dziecko dokładnie rozumie, co czyta; w mowie potocznej unika wyrazów prostackich, niejasnych, cudzoziemskich. Porady językowej dom winien szukać w słownikach i encyklopedjach polskich.

Bardzo cenne uwagi poświęca autor kształceniu wymowności dziecka przez ładne opowiadanie, uczenie pięknych piosenek, głośne, umiejętne czytanie, kult książki, teatrzyk; błędy patologiczne usuwa się przez racjonalne zabiegi lekarskie.

Książeczka porusza wiele bolączek języka potocznego w nerwowem życiu szerokich mas, a szersze, przykładowe rozwinięcie wskazówek negatywnych i pozytywnych, np. w formie tablic, podniosłoby ogromnie aktualność i wysoką wagę samego zagadnienia. Dr. J. W. Opatrny (Poznań).

K. Berkanówna: *Co robić?* Wezwanie do pracy społecznej. Zapiski z własnych doświadczeń. Z podobizną autorki. Str. 109. Cena zł 2,50.

Autorka zwraca się z trzecim tomikiem swej „Bibljoteczki Społecznej" szczególnie do społeczników, aby podzielić się z nimi swojemi spostrzeżeniami w akcji społecznej.

I tomik: *Tak mi ciężko* rozszedł się między ludźmi stroskanymi, a II: *Ty i ludzie* — między dojrzałą młodzieżą. Trzeci tomik *Co robic?* stara się zyskać sprawie nowych, wytrwałych pracowników, którzyby umieli obchodzić się z trudnościami w życiu. Wskazania, zawarte w dziełku, są najzupełniej praktyczne, oparte na własnych przeżyciach. Broszura daje skromny obraz katolickiej akcji społecznej u nas. Książka omawia sprawy: 1) Wychowanie społeczne, 2) Zakres pracy społecznej, 3) Refleksje: Dziś — Jutro, 4) Dopisy adresowe towarzystw, książek, czasopism u nas i zagranicą.

Całość ujęta serdecznie, prosto, szczerze, czyta się łatwo i da niejednemu czytelnikowi nową podnietę do pracy i do wytrwania, szczególnie takim, którzy nie wiedzą, na czem polega i od czego należy rozpocząć „swoją akcję społeczną". Bk.

S. Barbara Żulińska C. R.: *Obowiązki Polki.* Pogadanki dla dziewcząt. Bibljoteka Religijna we Lwowie. Str. 208. Cena zł 2,50.

Już w III wydaniu ukazuje się ta pożyteczna książeczka, która jest wielką pomocą dla nauczycielek tak na zebraniach S. M. P. jak w prowadzeniu pogadanek z uczenicami VII rocznika czy też na kursach dokształcających — szkołach zawodowych itp.

Krótko, przejrzyście i aktualnie są ujęte obowiązki młodej dziewczyny względem niej samej, Boga, ludzi i Ojczyzny. (K. K.)

Z. Perkowska i M. Hertzberżanka: *Mowa ojczysta.* Książka do czytania dla III oddziału szkół powszechnych lub klasy wstępnej szkół średnich, Wydanie XI, zmienione. Warszawa, 1932. Str. 227. Cena zł 3,80.

Nowe zmienione wydanie książki zasługuje na uwagę jako podręcznik, przystosowany do obecnych postulatów programu nauczania języka ojczystego. Bogaty materjał, zestawiony w odpowiednie cykle, daje nauczycielowi możność wyboru tematów do pogadanek, mających na celu urabianie przyszłego obywatela wolnego państwa i rozwijania w nim umiłowań do piękna przyrody ojczystej i chlubnych kart jej dziejów.

W czytankach przystosowanych do rozwoju dziecka na tym stopniu nauczania, znajduje odzwierciedlenie obraz Polski współczesnej z jej zagadnieniami życia obywatelskiego i państwowego oraz sfera najbliższych dla dziecka przeżyć z życia rodzinnego i szkolnego. (K. K.)

Dr. Witold Doroszewski: *Pisownia polska w ostatnich wydaniach.* Nakł. Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek. Warszawa 1933. Str. 38. Cena zł 1,—.

Broszurka prof. Doroszewskiego jest sformułowaniem i naukowem uzasadnieniem zarzutów przeciw ostatnim wydaniom pisowni Akademji Umiejętności. Autor okazuje się bardzo surowym krytykiem nowych przepisów, poddaje je ścisłej analizie i obala jeden za drugim. Świat naukowy, ale nietylko on, lecz i cały inteligentny ogół polski przeczyta rozprawę prof. Doroszewskiego z zaciekawieniem, gdyż stanie się ona niewątpliwie ośrodkiem gorących walk polemicznych. (K. K.)

Podręcznik historji wojskowości powszechnej. 1. Rzym i Bizancjum — opracował P. Simanski, generał, przełożył Stanisław Płoski. Stron 142 + 19 tablic.

2. Średniowiecze — opracował Wł. Dziewanowski, rotmistrz dypl. Stron VII + 116.

Nakładem Wojskowego Instytutu Naukowo - Wydawniczego, Warszawa, 1931, 1932. Cena zł 5,—.

W książce gen. Simanskiego są omówione początki wojskowości rzymskiej, wojny punickie, wyprawy Hannibala, wojny rzymsko-macedońskie, czasy Marjusza i Juljusza Cezara oraz urządzenia wojskowe Bizancjum. Praca jest ilustrowana obrazami ubiorów wojska rzymskiego, broni, obozów, machin wojennych itp. Oddzielnie dodano 19 szkiców, np. uszykowanie legjonu rzymskiego w różnych epokach, działania Hannibala, bitwa pod Kannami i in.

W drugiej książce, poświęconej średniowieczu, znajdujemy omówienie organizacji wojskowej ludów germańskich, słowiańskich (Polska), Arabów, Mongołów, Turków oraz rozważania na temat początków wojsk stałych.

Obydwie książki nie są historją wojen lecz wyłącznie dotyczą dziejów wojskowości, t. j. omówiono w nich urządzenia wojskowe, organizację i uzbrojenie. Z tego też względu wydawnictwo jest przeznaczone przedewszystkiem dla czytelników wojskowych. Mimo tego dla nauczyciela, który specjalnie interesuje się historją, może być ciekawą lekturą, przydatną czasami nawet dla celów szkolnych. Tak np. książka pierwsza może być wykorzystana

w kl. I gimnazjum (Hannibal, Cezar, upadek cesarstwa), książka zaś druga w oddz. V szkoły powszechnej (drużyna rycerska Chrobrego, rycerze zachodni, napady Tatarów, Turcy).

Warto też tutaj zwrócić uwagę na zdanie rotm. Dziewanowskiego, że, „jeżeli sobie nie zdajemy sprawy z poziomu sztuki wojennej w danym okresie, przebieg studjowanej kampanji lub bitwy będzie całkiem dla nas niezrozumiały. Naprzykład zupełnie niezrozumiałą będzie dla nas każda bitwa napoleońska, jeżeli nie wiemy o tem, że nie istniały wówczas karabiny maszynowe i że ówczesny karabin piechoty bił celnie tylko na 150 m." (str. 2). A przecież wyjaśnienia takie trzeba przedewszystkiem dawać dzieciom przy tematach z programu, które zagadnienie uzbrojenia poruszają, bo tylko wtedy obrazy przeszłości będą jasne i wyraźne i wzbudzą zainteresowanie. St. N. (T.)

Jan Parandowski: *Mitologja.* Wierzenia i podania Greków i Rzymian. Wydanie III. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie. Str. 262. Cena zł 6,60.

Zalecona w pierwszem wydaniu przez Ministerstwo W. R. i O. P. (rozporządzeniem z dnia 27 września 1924) jako książka pożądana dla młodzieży szkolnej, *Mitologja* Jana Parandowskiego pojawiła się właśnie w wydaniu III.

Przyjęta odrazu z wielkiem zadowoleniem zarówno przez uczonych i pedagogów, jako też krytyków literackich, którzy w czasopismach fachowych i prasie codziennej podnieśli jej wybitne zalety, dotarła prędko nietylko do szkół, ale zwróciła na siebie także uwagę szerokich kół czytającej inteligencji. Dzięki temu dwa jej wydania rozeszły się w ciągu kilku lat w 10 000 egzemplarzy, chociaż w szkole jest tylko książką pomocniczą.

Wydanie III, przygotowane przez autora dla Wydawnictwa, zachowując dawną treść, skontrolowaną oczywiście ponownie na podstawie najnowszych badań religjoznawczych i odkryć archeologicznych, przewyższa pod wielu względami wydania poprzednie. Na szczególne podkreślenie zasługują całostronicowe ilustracje na kredowym papierze (niektóre zupełnie nowe, niespotykane ani w polskich, ani w zagranicznych wydawnictwach tego rodzaju). Ilustracje te, przedmiot szczególnej troski Wydawnictwa, zajęły miejsce rysunków z waz greckich i reprodukcyj z dzieł, traktujących o historji sztuki i mitologji, umieszczonych w poprzednich wydaniach. Format książki, trwały papier, wyrazisty druk — dostosowane są starannie do potrzeb młodzieży szkolnej.

Mimo wysokich kosztów nakładu Wydawnictwo wyznacza cenę za egzemplarz 6 zł 60 gr, chcąc przyczynić się do spełnienia życzenia autora: „aby jego książka była pośrednikiem między ludźmi dnia dzisiejszego, a tym starym światem, który ma dla każdego stulecia niewyczerpane zasoby wskazań, natchnień, pouczeń — aby urocze bajki greckie zrodziły głębszą i ważniejszą chęć poznania ducha Hellady w jej arcydziełach sztuki i literatury — słowem, aby w dobie wymierania różnych tradycyj zachowała się jakaś gromada ludzi, zdolnych utrzymywać w dawnej mocy węzły, łączące cywilizację polską z tą, która jest u podstaw wszelkiej cywilizacji". (K. K.)

O Polsce w nowej niemieckiej encyklopedji.

Der Grosse Brockhaus. Tom XIV. Leipzig, Brockhaus. 792 str.

Ukazał się niedawno tom XIV największej niemieckiej encyklopedji powojennej, obejmujący literę *P.* Zaglądamy, co pisze się o Polsce. Naszemu krajowi poświęcono kilkanaście stron (str. 687—702). Uwzględniono takie zagadnienia: Położenie, granice, wielkość, krajobraz, wody, skarby ziemne, klimat, flora i fauna, ludność, komunikacja, handel zagraniczny, konstytucja, herb,

administracja, skarb, oświata, obrona kraju, prehistorja, historja. Prócz tego osobne rozdziały poświęcono językowi polskiemu, kulturze polskiej i literaturze polskiej.

Artykuł o literaturze polskiej uzupełniony jest tablicą z najważniejszemi pozycjami literackiemi, która kończy się na r. 1931.

Encyklopedja daje dużo liczb statystycznych, zaczerpniętych z dwóch ostatnich spisów ludności. Naogół stara się autor o objektywne przedstawienie kwestji, nie uniknął jednak pewnych tendencyjnych kwiatków, rozpowszechnionych we współczesnych Niemczech, i tak Pomorze nazwane zostało *Polnischer Korridor*. Autor sięga do najnowszych wydarzeń, uwzględnia rozwój portu w Gdyni, budowę magistrali kolejowej ze Śląska do Gdyni, linję okrętową Żegluga Polska. Nie obyło się bez wzmianki o upośledzeniu mniejszości niemieckiej w Polsce, zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa. Skrupulatnie wymienione zostały związki niemieckie na terenie Polski, ale tylko te, których orjentacja ciąży ku Berlinowi. Ani słowa o związkach lojalnie ustosunkowanych do Państwa Polskiego np. o „Deutscher Kultur- und Wirtschaftsbund".

W obliczeniu ilości Niemców w Polsce autor posługuje się przedwojennemi statystykami niemieckiemi, które nie uwzględniały narodowości polskiej Kaszubów i wprowadzały specjalne pojęcie dwujęzycznych. Wskutek tego liczba Polaków na naszych kresach zachodnich bardzo zmalała. Tendencyjne jest zdanie, że po wojnie wypędzono z Polski miljon Niemców. My, którzy żyliśmy wtedy w Poznańskiem, wiemy, że nikogo nie wysiedlano, że większość Niemców wyjechała z własnej woli.

Jeśli chodzi o nasze szkolnictwo, to autor podaje dokładne dane statystyczne, uwzględnia też nową ustawę o ustroju szkolnictwa.

Rozdział historyczny wylicza w encyklopedycznym skrócie najważniejsze wydarzenia z naszej przeszłości. W prehistorji wymienia tezę Kostrzewskiego, że znamieniem epoki kamiennej jest ceramika sznurowa, a epokę bronzu reprezentuje kultura łużycka. Mylnie interpretował autor rok 1569. Ani słowa o unji lubelskiej, natomiast mowa o tem, że Pomorze zostało silniej związane z Polską, a Gdańsk pozostał prawie że wolnem miastem.

O roku 1683 mamy tylko taką wzmiankę, że Sobieski przyszedł z pomocą oblężonemu Wiedniowi. Ta lakoniczna wzmianka jest również wyrazem współczesnych tendencyj niemieckich. Ciekawie dochodzi jednak autor do wyjaśnienia pierwszego rozbioru Polski. Fryderyk II zaproponował rozbiór, bo rewolucja wewnętrzna (konfederacja barska) zagrażała Pomorzu (sic!). Polacy oczywiście nigdy nie zadowolili się rozbiorami i dlatego wybuchło 1830 r. powstanie. Ani słowa o bliższych przyczynach rewolucji listopadowej. O naszem najtrudniejszem i najdłużej trwającem powstaniu 1863 r. autor pisze, że Moskalom przyszło je z łatwością stłumić. Po powstaniu Moskale uwolnili chłopów od pańszczyzny, rozkaz Rządu Narodowego o uwłaszczeniu pominięto milczeniem. W dobie powstania Państwa Polskiego widzi autor kontynuację poglądów z r. 1863. Piłsudski i jego obóz to „czerwoni", Dmowski i jego stronnicy to „biali". Wilson myślał o dostępie Polski do morza, ale nie chciał Polsce odstąpić Pomorza; dostęp do morza rozumiał jako wolną strefę w Gdańsku i umiędzynarodowienie Wisły. W Paryżu oszukała Wilsona propaganda polska. Według autora nie rozstrzygnięte jest jeszcze, kto zwyciężył 1920 r. pod Warszawą: Piłsudski czy Weygand. Komentarze chyba zbyteczne!

Artykuł o Polsce uzupełniają cztery mapy Polski: fizyczna, historyczna, narodowościowa, gospodarcza. Dział ilustracyjny bardzo skąpy: mamy tylko dwie ilustracje: herb państwa i rodzina małopolska. L. Bd. (W.)

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Uwaga! W sprawie prenumeraty i egzemplarzy okazowych niżej podanych czasopism zechcą Szan. Czytelnicy zwrócić się bezpośrednio do właściwych Administracyj, powołując się na *Przyjaciela Szkoły*.

CHOWANNA (Katowice, ul. Wojewódzka 45).

Nr. 1—4 (1932). *M. Ziemnowicz* Motywacja postępowania i jego ocena w życiu szkolnem. — *St. Szuman* Rozwój młodzieńczego idealizmu. — *A. Florczak* Przeżycie ubóstwa młodzieży męskiej szkół średniej. — *M. Lewiński* Psychologiczno-pedagogiczne podstawy harcerstwa. — *A. Koziara* Elementy samorządu w życiu szkolnem. — *L. Blaustein* Lenistwo u dzieci i młodzieży. — *St. Błachowski* Kłamstwo (Metody, istota, zapobieganie).

CZASOPISMO GEOGRAFICZNE (Lwów, ul. Czarnieckiego 12).

Nr. 1—2 (1933). *St. Pawłowski* Z badań nad zlodowaceniem polskich Karpat. — *W. Jasiewicz* Zmiany powierzchni i ilości stawów podolskich w ciągu XIX w. — *J. Czyżewski* Atlas geograficzny w pozaszkolnem życiu młodzieży. — *M. Polaczkówna* Uwagi na marginesie programów geografji w szkole powszechnej.

CZASOPISMO PRZYRODNICZE (Łódź, Park Sienkiewicza).

Nr. 4. (1933). *A. Moszyński* Badania faunistyczne i zagadnienia biocenologji. — *E. Kossmann* Przeciw klasycznej teorji płaszczowinowej. (Dok.) — *W. Kulmatycki* Krab wełnistoręki — nowy przybysz w wodach Polski. — *St. Tołpa* O Polesiu. — *J. E. Iwiński* Margiel otwornicowy z głębokiego wiercenia w Łodzi. — *St. Rumszewicz* Godne ochrony drzewa w powiecie brzezińskim. — *E. Jarmulski* Zjawiska cieplne (Rozważania dydaktyczne). — *J. Rzóska* Mikroprojekcja w szkole.

ILUSTRACJA SZKOLNA (Warszawa, ul. Świętokrzyska 18).

Serja XL (kwiecień 1933). Praga. Widok na Most Karola i Hradczany. — Karolowe Wary (Karlsbad), ul. Szprudlowa. — Zakłady Skody w Pilznie. — Zdjęcie z aeroplanu. — Bratyslawa. Widok ogólny. — Szutowo w Małej Fatrze. — Demanowskie Jaskinie. — Typy ludowe. — Zlot Sokołów w Pradze. — Ćwiczenia Sokolic.

Serja XLI/XLII. Stroje ludowe kaszubskie. — Stroje ludowe wileńskie. — Stroje ludowe z Lubelskiego. — Stroje ludowe z Wołynia.

Serja XLIII (wrzesień 1933). Pożegnanie Jana Sobieskiego z rodziną przed wyprawą wiedeńską. — Sobieski pod Wiedniem. — Wjazd Jana Sobieskiego do Wiednia. — Jan Sobieski, sadzący drzewa w Wilanowie.

JĘZYK POLSKI (Kraków, ul. Sławkowska 17).

Nr. 2 (marzec-kwiecień 1933). *K. Nitsch* O niektórych pomysłach zasadniczych uproszczeń polskiej pisowni. — *S. Jodłowski* i *K. Nitsch* O pisowni polskich spółgłosek miękkich. — *K. Nitsch* Próba reformy ortografji z przed stu lat. — W sprawie zmian w „Pisowni" Polskiej Akademji Umiejętności. (Oświadczenie członków Komisji Językowej P. A. U.) — *K. Nitsch* Ataki na nowe wydanie Pisowni P. A. U.

Nr. 3 (maj-czerwiec 1933). *J. Zborowski* Z góralskich nazw miejscowych i osobowych. — *J. Birkenmajer* O kilku wyrazach i formach rzekomo niewarszawskich. — *J. Birkenmajer* *Noszenie, nazwiska, ubrania.*

KULTURA PEDAGOGICZNA (Kraków, Straszewskiego 27).

Nr. 2 (1933). *J. St. Bystroń* Wychowanie państwowe. — *I. Kiken* Problem nieświadomości a wychowanie. (Dok.) — *K. Sobolski* Fizyczno-psychologiczna charakterystyka zespołu dzieci klasy doświadczalnej Instytutu Pedagogicznego w Katowicach.

KWARTALNIK PEDAGOGICZNY (Warszawa, ul. Senatorska 19).

Nr. 2 (1 kwietnia 1933). *Ks. B. Kulesza* Katolicki pogląd na cel wychowania. — *J. Kuchta* Rozwój psychiczny dziecka wiejskiego. — *J. Jędrychowska* Poglądy pedagogiczne i praktyka wychowawcza Petersena.

MATHESIS POLSKA (Warszawa, ul. Marszałkowska 81).

Nr. 9—10 (listopad—grudzień 1932). *K. Jantzen* O rozwiązywaniu w liczbach całkowitych pewnego równania bilinearnego. — *J. Schrier* O systemach eliminacji w turniejach. — *L. Orkisz* Zjawiska astronomiczne w roku 1933. — *E. Rybka* Zakrzywienie promieni świetlnych w polu grawitacyjnem słońca.

Nr. 1—2 (styczeń—luty 1933). *T. Banachiewicz* Problemy i metody geodezji wyższej. — *B. Gawecki* Indukcja i dedukcja w badaniu zjawisk przyrody.

Nr. 3—4 (marzec—kwiecień 1933). *W. Kapuściński* Promienie cząsteczkowe. — *S. Szczeniowski* Nowe cząsteczki. — *H. Steinhaus* Geometrja poglądowa.

MIESIĘCZNIK KATECH. I WYCHOW. (Warszawa, ul. Senatorska 31.)

Nr. 5 (maj 1933). *J. Sykulski* O twórczości literacko-religijnej młodzieży.

Nr. 6—7 (czerwiec—lipiec 1933). *Ks. M. Godlewski* Uwagi o nauczaniu historji. — *Ks. Z. Kamiński* Lekcja o św. Szczepanie. — *Ks. W. Karasiewicz* Poradnie wychowawcze. — *Ks. B. Pągowski* Wrażenia z kursu metodycznego w Warszawie. (Dok.)

MIESIĘCZNIK PEDAGOGICZNY (Cieszyn, ul. ks. Świeżego 7).

Nr. 4 (kwiecień 1933). *S. Stendig* Dzieło Kerschensteinera. (Dok.) — *St. Świątek* U podstaw metodyki wypracowań piśmiennych. — *K. Gunka* Nauczanie łączne (materjał). — *H. Rowid* Instytut Pedagogiczny w Katowicach. — *J. Jastrzębski* Aktualizacja nauczania czyli „zuchy" szkoły 130-tej w Warszawie. — *B. Gaudnik* Na marginesie kursu nauczania łącznego.

Nr. 5 (maj 1933). *J. Żebrok* O 8-letni obowiązek szkolny w województwie śląskiem. — Realizacja nowego ustroju szkolnego w Polsce w roku 1933/34. — *K. Gunka* Nauczanie łączne. Uwagi końcowe. — *I. Kiken* Problem „uczenia się" i „nauczania" w zastosowaniu do nauki historji w szkole powszechnej. — *A. Milata* Znaczenie wychowawcze wycieczek krajoznawczych.

Nr. 6—7 (czerwiec—lipiec 1933). *H. Życzyński* Z zagadnień nowszej dydaktyki. — *J. Bohucki* Rola nauczyciela w szkole nowoczesnej. — *A. Waszek* Organizacja młodzieży. — *J. Kiken* Problem „uczenia się" i „nauczania" w zastosowaniu do nauki historji w szkole powsz. (Dok.) — Bezpłatna praktyka w szkolnictwie powszechnem.

MUZEUM (Lwów, ul. Łyczakowska 5).

Nr. 3 (1933). *J. Kuchta* Pamiętnik współczesnego dziewczęcia. — *L. Wytyczak* Stanowisko nauczyciela wobec błędów uczniów. — *T. Witwicki* Notes nauczyciela. — *St. Kaniowski* Nieco o wzorach lekcyjnych.

NAUCZYCIEL GŁUCHONIEM. I NIEWID. (Warszawa, ul. Bracka 5).

Nr. 1 (styczeń—marzec 1933). *J. Sapiejewski* Ks. Teofil Jagodziński. — *Z. Kapłańska* Zastosowanie nowych metod początkowego nauczania rachunków dzieci głuchoniemych. (Dok.) — *Ks. Schmidt* Zwrot ku właściwej nauce pisania i kaligrafji. — *W. Wojtczak* Wizytator szkół dla głuchoniemych. (C. d.) — *F. Chudzicki* Wobec nowego podziału roku szkolnego.

Nr. 2 (kwiecień-czerwiec 1933). *T. Benni* Kursy wakacyjne dla nauczycieli młodzieży głuchoniemej w Chicago. — *Cz. Lorkiewicz* Z doświadczeń tłumacza dla głuchoniemych. — *S. Lavaud* Moja droga do normalnego życia.

Redaktor odpow. Leonard Borkowski w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Pedagogicznej w Poznaniu.